Cena 10 hal.

Nr. 79. Kraków, Sobota 13 Lutego 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35.
Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków.
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Poglądy węgierskie na zarząd krajami anektowanymi.

Z okazyi zmiany mężów stanu na stanowisku ministra wspólnego skarbu, pisma węgierskie zajmują się oceną dotychczasowego systemu rządów w Bośnii i Hercogowinie. Obszerną krytykę działalności Dra Bilińskiego na tem stanowisku zamieścił niedawno „Pester Lloyd“. Krytyka ta zasługuje na to, aby w Cislitawii była powszechnie znaną, ponieważ w potępieniu dotychczasowego postępowania mieści się zarazem wskazówka, jak ma rządzić następca Dra Bilińskiego, aby sobie zaskarbić łaskę Węgrów.

Oto co czytamy we wpływowym węgierskim organie:

„Poczucie, że p. Biliński nie był właściwym mężem stanu do spełnienia tego zadania, jakiem niezawodnie jest zarząd Bośnią i Hercogowiną w sposób zgodny ze stanowiskiem i interesami monarchii nie zrodziło się dopiero po strasznym dniu sarajewskim. Że Bośnią wcale nie rządzono, że mianowicie nie rządzono w tym duchu, jaki był niezbędny dla świeżo oderwanego od kultury wschodniej odłamu południowej słowiańszczyzny i przyjętego do związku kultury zachodniej, że brakło wielkiej świadomej celu koncepcyi, nieubłaganej woli, można to było wyczuć zaraz na początku rządów p. Bilińskiego. Mąż, który bierze na siebie odpowiedzialność za prowincye anektowane, nie może być ani łagodnisiem, ani tyranem. Do tego trzeba mieć n a t u r ę p a ń s k ą, być mądrym i silnym, nie zapoznawać nigdy i nigdy nie spuszczać z oka wielkiego celu, trzeba okazywać łagodność, jako nagrodę za dobre zachowanie się, przed bezwzględną surowością się nie wzdrygać, łamać rogi niepowściągliwemu nieumiarkowaniu. Dr Biliński nie był mężem tego pokroju. Miał on rękę do dawania; zwinąć ją w pięść nie potrafił. A Bośnia i Hercogowina leżąca obok zaraźliwego ogniska wielkoserbskich zabiegów potrzebuje władcy, który umie być szorstkim dla wszystkich opornych. W p. Billińskim te kraje dostały przegładzonego rutynistę, który ryjącą zdradę stanu chciał żmiję pozbawić pochlebstwem jadowichciał żmiję. pozbawić pochlebstwem zadowitych zębów.

Za p. Bilińskim stały w Bośni Austrya i Węgry, stała monarchia. On jednak zachowywał się w Bośni tak, jak gdyby był reprezentantem tylko Galicyi, gorzej jeszcze: prowadził w Bośni politykę, która w końcu musiałaby zawieść także i w Galicyi. Czyż p. Biliński miał także poczucie ogromu władzy, która w austro-węgierskiej monarchii tkwi? Kto chce skutecznie rządzić Bośnią, ten nowy kraj wcielić harmonijnie i organicznie do wielkiej wspólnoty austro-węgierskiej potęgi, znajdzie wdzięczne pole do codziennego przeżywania tej syntezy interesów, która stanowi moralny i polityczny kręgosłup monarchii, pole do nakłaniania innych, aby tą syntezą żyli... Do tego nie potrzeba wiele, potrzeba tylko poczucia heroicznej sprawiedliwości. A p. Bilińskiemu brakowało tak sprawiedliwości, jak i heroizmu. Był to człowiek zdolny, ale wyniesiony na stanowisko, gdzie sama zręczność nie wystarcza. A człowiek, który chce rządzić Bośnią i Hercogowiną, musi mieć silną, pańską naturę. Pycha p. Bilińskiego była — przynajmniej na razie — zaspokojona, karyera zrobiła go ministrem wspólnego skarbu. Ale czasy, w jakich był powołany na to stanowisko i stanowisko, na którem należałoby rozumieć ducha czasu, wymagały innej pychy, wyższej pychy, aby Bośnia i Hercogowina za jego rządów zrobiły karyerę. Tego to p. Biliński nie rozumiał i do tego zgoła nie dążył. Zbyt krótki był czas, który spędził na czele anektowanych krajów, aby mógł cały problemat rozwiązać. Ale tak, jak się do niego zabrał, nie można było się spodziewać żadnej korzyści. Na powierzone mu pole działalności nie patrzył p. Biliński z wysokiej strażnicy polityki mocarstwowej, która ma obejmować cały europejski horyzont, ale ze skromnej wysokości galicyjskiej wieży kościelnej . Wynikiem tego było: małostkowa polityka kościelnej wieży, a przytem jeszcze — galicyjska“.

Niepodobna wdawać się obecnie w polemikę z węgierskimi poglądami na rządzenie w krajach anektowanych. Przyjdzie czas, gdy delegacye się tem zajmą. Tam też się okaże, o ile Dr Koerber z udzielonej sobie nauki i wskazówek skorzystał. My na razie musimy się ograniczyć do podkreślenia wyraźnego uprzedzenia i niechęci, z jaką półoficyalny organ węgierski odnosi się w wywodach nad rządami w Bośni do naszego kraju. Należy również na to zwrócić uwagę, że o trudnościach rządzenia Bośnią i Hercogowiną — z Wiednia „Pester Lloyd“ nic nie mówi.

Włochy wobec Polski.

Polskie Biuro prasowe w Berlinie nadsyła do pism niemieckich następujący komunikat:

„ W Rzymie zawiązał się komitet włoski, który postawił sobie za zadanie podjąć we Włoszech i zagranicą propagandę za odbudowaniem Polski. Nazwiska twórców tego komitetu, na którego czele stanął, jako protektor, Gabryel d'Annunzio, świadczą, że część owej organizacyi znajduje się pod wpływem mocarstw trójporozumienia. Nie można tego powiedzieć o wszystkich członkach komitetu; znajdujemy wśród nich n. p. Benedykta Croce, który jest zdecydowanym zwolennikiem neutralności Włoch: lecz imię d'Annunzia, który niedawno powrócił z Paryża, wskazuje, jakie wpływy są tutaj również czynne. Jestto nie pierwszy dowód, iż sprzymierzeńcy z trójporozumienia i ich sympatycy gorliwie zabiegają o to, by pozyskać sobie uczucia Polaków. Zabiegi te rozpoczęły się już przed kilku laty, gdy Delcasse był posłem rzeczypospolitej w Petersburgu. Dziennikarze i uczeni paryscy poczęli wówczas zwiedzać Polskę i pisać o niej gorące artykuły; w Paryżu powstał specyalny tygodnik („La Vie“, pod kierunkiem braci Leblondów) i stowarzyszenie pod nazwą „Societe franco-polonaise“, dla kultywowania braterstwa obu narodów. W ciągu ostatnich miesięcy, odkąd toczy się wojna, prasa francuska i angielska jest przepełniona artykułami o Polsce; wszystkie przywiązują wagę do znanych przyrzeczeń generalissimusa rosyjskiego i oświadczają, że spełnienie tych przyrzeczeń leży Anglii i Francyi szczególnie na sercu. Nowozawiązany komitet w Rzymie tworzy ostatnie ogniwo owej polityki trójporozumienia“.

Nastroje Królestwa.

O politycznym nastroju Królestwa Polskiego pisze tygodnik „Polen“, wydawany w Wiedniu dla pouczania opinii niemieckiej, między innemi co następuje:

„Gdy czyta się obecnie dzienniki warszawskie, których stosy przed nami leżą, gdy się przegląda istotnie rusofilskie pisma jednej jedynej partyi polskiej w Królestwie, to spostrzega się, że nawet w tych ostatnich organach — polskich co do języka, rosyjskich co do ducha — nie można spotkać nawet n a j m n i e j s z e j n i e p r z y j a z n e j w z m i a n k i o m o n a r c h i i a u s t r o - w ę g i e r s k i e j. Także Rosyanie wiedzą, że żadne podjudzanie przeciw Austro-Węgrom n i e u d a ł o b y s i ę. Głęboko bowiem w sercach milionów Polaków w Królestwie wkorzenione jest uczucie wdzięczności dla Monarchy, pod którego rządami przynajmniej część dawnej Polski może swobodnie i normalnie żyć narodowo i rozwijać. — Prawda, że tak rosyjskie, jak po polsku drukowane pisma rusofilskie podsycają nienawiść Polaków — ale dzieje się z perfidnem wyrachowaniem wyłącznie przeciw sprzymierzeńcowi Austro-Węgier, przeciw Niemcom, w pierwszym rzędzie przeciw Prusom. — I to idzie łatwo. Pomimo wszelkich pism ulotnych i broszur, rozszerzanych w kraju przez wojska niemieckie, dla przeważającej części mieszkańców pozostało tajemnicą, iż w o j n a p r z y n i o s ł a w ł a ś n i e z m i a n y w p o l i t y c e p o l s k i e j P r u s“.

Ziemie polskie w etacie pruskim.

W „Dzienniku Poznańskim“ czytamy:

Etat pruski, doręczony przed kilku dniami posłom sejmowym, budzi z natury rzeczy wielkie zaciekawienie. O dokładności etatu ze względu na zmienność stosunków gospodarczych wskutek wypadków wojennych oczywiście mowy być nie może, niektóre pozycye jednak są podane z największą dokładnością, do nich należą także pozycye, dotyczące ziem polskich. Niektóre z tych pozycyj budzących w kołach polskich znaczne zajęcie, podajemy niniejszem. I tak w etacie ministerstwa oświaty w dawnej wysokości znadujemy pozycye na dodatki odwołalne osobiste dla nauczycieli za popieranie szkolnictwa w Księstwie i Prusach Królewskich w wysokości 1,830.000 marek, na remuneracye dla nauczycieli na ziemiach polskich za popieranie szkolnictwa niemieckiego na ziemiach polskich 780.000marek, z funduszu tego głównie dostają nagrody na Górnym Śląsku i na Warmii, gdzie nie ma dodatków odwołalnych. Na cele akademii w Poznaniu wyznaczono 150,960 marek, na zapomogi niemieckich kościołów ewangelickich i katolickich na ziemiach polskich w roku przeszłym 500.000 marek. W etacie ministerstwa finansów znajdujemy — jak w roku ubiegłym — 2,250.000 marek jako fundusz dyspozycyjny naczelnych prezesów na cele wzmocnienia niemczyzny, na zapomogi, na wychowanie dzieci dla wyższych urzędników niemieckich na ziemiach polskich 145 tysięcy marek, na dodatki kresowe dla urzędników kolejowych 1,634.900 marek i 144.000 marek na dodatki wschodnie dla urzędników sądowych 352,000 marek. Udział państwa w poznańskim zakładzie listów zastawnych, 3 rata, 200.000 marek, na zakupno gruntów pofortecznych w Poznaiu, 12 ratę, 500.000 marek. W etacie zarządu kolei oprócz wyżej podanych dodatków kresowych figuruje jeszcze, jak w poprzednich latach, 100.000 marek na budowę tanich pomieszkań dla urzędników na ziemich polskich. Na cele administracyi komisyi kolonizacyjnej etat przewiduje 3,432.534 marek, w roku ubiegłym 3,455.604 marek. W etacie rolnictwa znajdujemy jednorazowy wydatek w wysokości 1,252.000 marek na cele popierania rolnictwa w prowincyach wschodnich.

Dwa listy otwarte.

I.

Do Maksymiliana Hardena, redaktora „Zukunft“ w Berlinie.

Szanowny Panie Redaktorze!

W pańskim artykule wstępnym w „Zukunft“ z dnia 30 stycznia znajduję na stronicy 131 następujące zdanie:

„ O czynach galicyjskiego Legionu słyszeliśmy mniej, niż o zdradzie i szpiegostwie, przed któremi armia austryacka w swoim pochodzie i odwrocie zaledwie mogła się obronić, a fakt, że prawie 700 galicyjskich urzędników, a wiec Polaków, jest podejrzanych o współdziałanie w podobnych czynnościach, musi każdego, kto nie chce być ślepym, pouczyć o tem; co jest“.

Zdanie to zawiera dwa punkty, których nie mogę pozostawić bez odpowiedzi. Najpierw czyny Legionu polskiego, który podobało się Panu nazwać galicyjskim. Nie masz Pan widocznie zbyt korzystnego mniemania o tych czynach. Nie będę usiłował przekonywać Pana. Legiony są naszą dumą, a jeżeli entuzyazm, z którym ta wspaniała młodzież idzie do szturmu i na śmierć, nie może zyskać sobie czyjegoś podziwienia, to my pogodzić się z tem musimy.

Ale powiadasz Pan: „my słyszeliśmy mało i t. d.“ Nie wiem, jaki krąg to „my“ zatacza w myślach Pana. Pewnem jest atoli — i to należy tutaj stwierdzić — że nie chodzi w tym wypadku ani o wojskowe, a więc w tej sprawie najbardziej kompetentne koła Niemiec, ani wogóle o czytający po niemiecku ogół. Zapraszam Pana śmiało. Panie Redaktorze, ażebyś niemieckiego żołnierza, który polskich legionistów widział przy robocie — a było do tego dosyć sposobności — zapytał, co o nich myśli. Może wtedy niejedno wprawi Pana w podziw, a w każdym razie usłyszysz Pan coś więcej o „galicyjskim legionie“.

Ogół, czytający po niemiecku, miał zaś nieraz już sposobność czytania w niemieckich pismach sprawozdań, które zapewne pouczyły go o wartości polskich legionistów. Niepodobna przytaczać tutaj wszystkich dzienników, które przytoczyły odznaczenia legionistów i ogłosiły pochwały, tak często wyrażane dla nich przez c. i k. komendy austro-węgierskiej armii. Wśród tych pochwał, które legioniści krwawiącemi zaiste rękami zbierali, znajduje się atoli jedna, która wyszła z ust męża, czczonego przez nas, jako najczcigodniejszego z pośród szlachetnych: cesarza Franciszka Józefa, który — cytuję wiedeński „Fremdenblatt“ — nazwał zachowanie się legionistów **„bohaterskiem“**.

Gdybyś Pan, Szanowny Panie Redaktorze, zaglądnął do numeru 4 czasopisma „Polen“, to znalazłbyś tam pod tytułem „Arcyksiążę następca tronu u legionistów“ sprawozdanie, w którem (na str. 86) czytamy:

„Po objedzie następca tronu zwrócił się do komendanta Legionu i zaznaczył z naciskiem, że przybył z polecenia cesarza, ażeby komendzie i legionom podać do wiadomości Najwyższe uznanie i zadowolenie monarchy za tak dzielne i znakomite czyny wojenne“.

A gdyby Panu to wszystko nie miało jeszcze wystarczyć, to jestem gotów przysłać Panu listy strat polskich Legionów. Każde nazwisko mówi tu głośno o czynie, właśnie dlatego, że ten, który je nosił, stał się już cichym.

A teraz drugi punkt. Posądziłeś Pan 700 Polaków o najhaniebniejszą zdradę. Powiedziałeś o 700 polskich urzędnikach państwowych że byli podejrzani o zdradę i szpiegostwo. Panie Redaktorze! Jesteś Pan człowiekiem, który chyba umie ważyć swoje słowa. Masz Pan chyba świadomość straszliwości oskarżenia, które rzuciłeś w twarz narodowi polskiemu

Wzywam Pana — a jako człowiek honoru nie możesz pominąć tego wezwania — **ażebyś dostarczył dowodów dla swojego oskarżenia.** Jakkolwiek trudno mi jest powstrzymać oburzenie, chcę spokojnie czekać na odpowiedź pańską. Mam nadzieję, że wkrótce Pan mi jej udzieli, ażeby na polskim narodzie nie ciążyło bezpodstawne oskarżenie, na Panu zaś zarzut podniesienia skargi w sposób nieprzebaczalnie lekkomyślny.

Proszę przyjąć i t. d.

Wiedeń, 6 lutego 1915.

Dr Władysław Leopold Jaworski,
Prezes Naczelnego Komitetu Narodowego.

II.

Do Dra Buriana, austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych w Wiedniu.

Wasza Ekscelencyo!

Jako publicysta polski apeluję do Waszej Ekscelencyi w sprawie pod względem formalnym publicystycznej, ale w gruncie rzeczy na-

O język polski

Nawet tak wyjątkowe czasy, jak obecne, nie uwalniają od obowiązku poprawnego mówienia i pisania językiem ojczystym, toteż miłośnicy dobrej polszczyzny musieli z zajęciem odczytać w nr. 57 „Głosu Narodu“ artykuł p. t. „Język wojenny“, oraz wywołaną nim notatkę w nr. 64, poświęcone w szczególności pewnym nowotworom językowym, jakie przyniosła chwila bieżąca, zaś wogóle osądzeniu prawa obywatelstwa wyrazów obcych w naszej mowie. Wypowiadając pełne uznanie dla czujności, jaką objawił wobec nich autor artykułu w nr. 57 (czujność ta jest cnotą, niestety, zbyt mało w Polsce rozpowszechnioną), a zasadniczo zgadzając się z autorem notatki w nr. 64, że jednak i w tym kierunku należy strzedz się przesady, pozwolę sobie dorzucić do tej rozmowy polemicznej parę uwag.

Wyrazy obce, spotykane w języku polskim, podzieliłbym pod względem uprawnienia na cztery grupy. Po pierwsze: Na takie, które nietylko zdobyły sobie u nas niezaprzeczone prawo obywatelstwa, ale, co więcej, nie dadzą się wogóle zastąpić i muszą pozostać nietknięte. Powtóre: Dziwolągi o dźwięku zazwyczaj przykrym dla ucha polskiego, które bezwzględnie należy wykorzenić. Po trzecie: Wyrazy, które przy pewnych odcieniach myśli są potrzebne i wtedy muszą być użyte, lecz w innych wypadkach posiadają odpowiedniki o dźwięku czysto polskim i wtedy powinny zawsze ustąpić im miejsca. Po czwarte: Wyrazy, które się wprawdzie utarły w mniejszym, lub większym stopniu, lecz są właściwie zbędne, gdyż obok nich istnieją polskie, ściśle z nimi równorzędne i to samo znaczenie najdokładniej oddające; wyrazy te, jako nieuzasadnione istotną potrzebą, powinny być zawsze zastępowane polskimi. Cztery zasady powyższe — zachowujące „złoty środek“ — przy należytem przestrzeganiu rozwiązałyby, jak mniemam, najskuteczniej sprawę rozumnej ochrony czystości języka polskiego.

Biorąc za podstawę kilkadziesiąt słów obcych, wyłuskanych z pewnego artykułu dziennikarskiego przez autora uwag w nr. 57 i z niemałą przesadą w czambuł przez niego potępionych, pozwolę sobie przez ugrupowanie tych słów przykładowo objaśnić mój podział.

1. Wyrazy, które nie dadzą się zastąpić i muszą być zachowane: Atak, argument (nie znaczy bynajmniej dowód), demagog, honorowy, improwizacya, inteligencya, katastrofa, plastyka, optymizm, system, suggestya, plan i t. d. Posiadają one ten cenny przywilej, że są na oznaczenie danych pojęć — jedynemi. Określeń tych i nie mamy powodu i nie możemy pozbywać się, jak wyrazów: arystokracya, dramat, publiczność, polityka, matematyka, moralność, telegraf, kandydatura, minister i t. d. Cała ta grupa słów ma zdawna i dobrze ugruntowane podstawy nietylko u nas, ale we wszystkich językach ukształconych, i każda próba zastąpienia ich przez wytwór rodzimy grozi równie pociesznemi wynalazkami, jak czeska „truchlohra“, mająca zastąpić tragedyę, a choćby i nasza „gędźba“, z wątpliwem powodzeniem wysuwana niegdyś na miejsce muzyki. Wyrazy powyższe, które zaliczyłem do rzędu koniecznych, tem mniej mogą razić ucho polskie, że wypłynęły z łacińsko-greckiego źródła, które użyźniło całą naszą umysłowość. Ale i wyrazy niemieckiego pochodzenia niezawsze są „germanizmami“; często zyskały w słowniku polskim zaszczytne prawo zasiedzenia, jak owi Niemcy, co z biegiem czasu utonęli w naszym narodzie i stali się jego dobrymi synami. Tu właśnie należy niesłusznie wytknięty „szturm“, brzmiący dla nas już całkowicie popolsku, a nawet dużo świeższego pochodzenia urlop (Urlaub), podobnie, jak obszar (Ueberschaar), przyswojone tak znakomicie, że cudzoziemskiego ich pierwiastku zupełnie nie czujemy. Są zatem obce wyrazy, będące w Polsce, jak w domu.

2. Tępić należy bezwarunkowo, a względnie nie dopuścić do zagnieżdżenia się, śmiesznych intruzów, których zdaleka się poznaje, jak: belligerant (strona wojująca), wehemencya (gwałtowność), depersonifikacya (pozbawienie cech osobowych), przemysł tekstylny (tkacki), depopulacya (zmniejszanie się ludności), a nawet już i depekoracya (ubywanie bydła). Cechą, wyróżniającą te wyrazy, jest, że są zbędne, brzmią sztucznie, a często też pretensyonalnie. Gdy pochodzą z niemieckiego, wtedy przestają być pretensyonalnemi (jak belligerant), a stają się poprostu przykre. Tu możnaby przytoczyć bogaty słowniczek potoczny, specyalnie galicyjski, poczynając od wdzięcznej „bratrury“ (szabaśnik), a kończąc na uroczo brzmiącym „nachtkastliku“ (słupek). Są to niejako sutereny w tym budynku obcych słów, którego szczyty zajmuje depersonifikacya i depopulacya.

3. Wyrazy względnie potrzebne, t. j. niezbędne niekiedy do wyrażenia pewnego odcienia myśli, ale w innych wypadkach dające się wybornie zastąpić polskimi: aktualny (w pewnych razach znaczy to bieżący), analiza (bardzo często — niezawsze — można powiedzieć rozbiór), analogiczny (współrzędny), autorytet (powaga), energia (siła), bilans (zestawienie), defensywa (obrona), fantazya (wyobraźnia), idea (myśl), intensywny (usilny, natężony), koalicya (związek), konsekwencya (następstwo), konkretny (określony), kontakt (czucie), kultura (hodowla), kwestya (sprawa, wątpliwość, pytanie), maksymalny (największy, n. p. największy wysiłek, zamiast maksymalny wysiłek, ale już tylko: maksymalizm), metoda (sposób), moment (chwila), neutralny (obojętny), normalny (prawidłowy), obserwacya (spostrzeganie), prymitywny (pierwotny), skomplikowany (złożony), tendencya (dążność) i t. d. Powyższe wyrazy obce są zupełnie uprawnione, byle na właściwem miejscu. Grzech przeciw polszczyźnie, oraz dobremu smakowi, polega nie na tem, że tych obcych wyrazów wogóle używamy, lecz, że nadużywamy ich tam, gdzie one posiadają dostatecznie ścisły polski odpowiednik.

4. Wyrazy, które bezwzględnie zawsze zastąpić można i należy polskiemi o znaczeniu równorzędnem, a więc całkowicie w języku naszym zbyteczne, jak: eksport (wywóz), centrum (środek, ognisko), instrument (narzędzie), impuls (popęd, odruch), lokować (umieszczać), objektywny (przedmiotowy), produkt (wytwór), rezerwoar (zbiornik), rezultat (wynik), szansa (widoki), teren (przestrzeń), transport (przewóz) i t. d. Słów takich, nie mówiących nam zgoła nic innego, niż nasze własne, zatem niewiadomo po co pokutujących u nas, jest duża obfitość. Gdybyśmy tylko tej całkowicie niepotrzebnej zwyżki zechcieli się pozbyć (grupa czwarta!) i gdybyśmy, mówiąc i pisząc, pamiętali, że tendencya bywa także dążeniem, energia siłą, obserwacya spostrzeganiem, a partya stronnictwem (grupa trzecia!), to przez to samo już polszczyzna nasza zajaśniałaby, jak metal, oczyszczony ze śniedzi.

Słusznie autor notatki w nr. 64 „Głosu Narodu“ zwraca uwagę na wielkie przewinienia, jakie wobec języka polskiego ponosi nasze dziennikarstwo. Wrodzony dziennikarzom popęd do wcielania żywcem obcych nowotworów, działający stale, ciągle, aż do najświeższych nabytków „wojennych“ w rodzaju — depekoracyi i belligerantów, pracuje nad wytworzeniem istnego żargonu, którego niebezpieczeństwo jest tem groźniejsze, że z łamów pism sączy się on, jak trucizna, codziennie, kropla po kropli, w dziesiątki tysięcy domów. (Mówię, bom smutny i sam pełen winy). Mechaniczne wcielanie obcych, śmiesznie przykrych, niepotrzebnych wyrazów jest ciężkim grzechem polskiego dziennikarstwa. Niestety, nie jedynym. Nadmierne posługiwanie się prasą niemiecką sprawia, że w pośpiechu nawet obce konstrukcye językowe bezwiednie przejmujemy. W redakcyach pism polskich już zgoła, zdaje się, nie rażą „utarte“ zwroty, iż ktoś „oznaczył(!) pogłoskę, jako nieprawdziwą“ (w ostatnich dniach Dr. Weisskirchner „oznaczył“ nastrój wojska, jako wyborny), że minister taki, lub owaki, „dymisyonował“ (kogo?! trzeba dorozumieć się, że wniósł dymisyę), lub też, że nieprzyjaciel „otworzył ogień“, co znaczy poprostu: rozpoczął strzelać. Jeżeli dodamy do tego kwiaty wyższej, literackiej hodowli, jak często spotykaną w artykułach rozumowanych „wolę do życia“, „światopogląd“, lub „niedorozwój“, godzący w najbardziej wytrzymałe wnętrzności polskie, to mamy parę smutnych próbek, które wskażą, jaką polszczyzną piszemy w trzysta lat po Skardze, w sto po Jędrzeju Śniadeckim, my, którzy bezpośrednio za sobą mamy język Słowackiego!

Gdy wojna obecna wybuchła, potężny i wielki naród niemiecki, przed którym tyle olbrzymich zadań się spiętrzyło i którego „wola do zwycięstwa“ w tylu różnorodnych i tak bardzo wyczerpujących kierunkach musiała się natężyć, jakby instynktem jakimś wiedziony, nie zapomniał wciągnąć do gry także — języka niemieckiego. I on zajął postawę odporną. Poważne pisma i poważni ludzie wzywali gorąco do rugowania w słowie i w piórze wyrazów obcych, zwłaszcza nienawistnych francuskich i angielskich. Czynili to Niemcy, którzy oddawna już te obce wyrazy wymiatali gorliwie, którzy nawet utarte na całej kuli ziemskiej telefony zamienili na „fernsprechery“. My, którym rolę „belligerantów“ w tej wojnie los wyznaczył tylko w bardzo ograniczonej mierze, o tyle mniej od Niemców pochłonięci rozwiązywaniem bieżących wielkich zadań, że stoją one przeważnie po za obrębem naszego wpływu, nie mamy chyba powodu do mniejszej dbałości o skarb ojczystego języka.

Wypleniając z niego obce naleciałości, nie kierujmy się ślepym szowinizmem. Ale strzeżmy tego skarbu zawsze i wszędzie, na lądzie i na morzu, w pokoju i podczas wojny... A. Ch.

leżącej do zakresu Jego działalności w czasach tak wyjątkowych jak obecne.

W numerze najnowszym tygodnika politycznego berlińskiego „Zukunft" (Nr 18), który dzięki specyficznemu talentowi swego wydawcy, Maksymiliana Hardena, cieszy się nie tylko poczytnością dużą, lecz także i wpływem niemałym zwłaszcza w sferach konserwatywnych i oficerskich niemieckich, ukazał się zarzut ciężki pod adresem całego narodu polskiego w Austryi. A mianowicie p. Maksymilian Harden oskarża Polaków w Austryi o uczucia nieprzyjazne względem państwa austryackiego, o zdradzanie przez nich Austryi. Jako dowód niezbity przytacza, że „władze wojskowe austro-węgierskie musiały pod zarzutem zbrodni stanu uwięzić w Galicyi 700 urzędników państwowych, a więc Polaków".

Pan Maksymilian Harden zdaje się nie wiedzieć, że urzędnicy państwowi w Galicyi rekrutują się z obu narodowości ten kraj zamieszkujących*).

Władzą, która pana Maksymiliana Hardena na podstawie materyału autentycznego może przekonać, że albo wprowadzono go w błąd — albo też celowo puścił w świat nieprawdę, jest w tym wypadku ambasada austro-węgierska w Berlinie za pośrednictwem niemieckiego Urzędu spraw zagranicznych.

Śmiem tedy prosić Waszą Ekscelencyę o zarządzenie w tej mierze kroków odpowiednich. Sprawa niniejsza nie jest tylko sprawą narodu polskiego, sponiewieranego niesłusznie, w swojej czci, i to w chwili, gdy jego synowie jako legioniści-ochotnicy przelewają krew i dają życie w ofierze. Owego sprostowania w formie stanowczej i widocznej wymaga także interes państwa. Boć dla państwa nie może być obojętnem, jeżeli pismo zagraniczne, znane i czytane rozszerza o narodzie, wchodzącym w skład Monarchii, oszczerstwo, że się składa niemal z samych zdrajców.

Ufając, że Ekscelencya, jako minister spraw zagranicznych, a więc opiekun bezstronny i równomierny interesów wszystkich obywateli Monarchii wyjedna dla Polaków sprostowanie zarzutu wysoce ich krzywdzącego, proszę o przyjęcie wyrazów czci głębokiej

Adam Nowicki,
wydawca „Nowin wiedeńskich".

*) W Galicyi są trzy narodowości. O istnieniu choćby tej trzeciej musi oszczerca Polaków Witkower — Harden niezawodnie wiedzieć, gdyż sam wyszedł z jej łona. (Przyp. Red.).

Szkolnictwo rosyjskie w Galicyi wschodniej.

„Kuryer Litewski" z dnia 30 grudnia 1914 (tj. 12 stycznia 1915) pisze:

W „Prikarpackiej Rusi" czytamy, co następuje:

„Wyższe zakłady naukowe w Galicyi podlegają bezpośrednio dozorowi wojennego generał-gubernatora. Do skończenia wojny uniwersytet i politechnika są zamknięte. Wielu profesorów i studentów jeszcze przed zajęciem Lwowa przez Rosyan wyjechało z miasta. Nie zważając na zamknięcie tych zakładów naukowych, władze rosyjskie pozwoliły tym studentom, którzy ukończyli już studya, a nie zdali jeszcze ostatnich egzaminów, na zdawanie tych egzaminów, tembardziej, że we Lwowie pozostała jeszcze dostateczna liczba profesorów.

Zarząd i dozór nad średniemi i niższemi zakładami naukowymi oddano w ręce dyrektora i bezpośrednio podlegających mu inspektorów szkół lud. pod naczelnem kierownictwem wojennego generał-gubernatora, który wydaje konieczne rozporządzenia i instrukcye.

Dyrektorem szkół ludowych w Galicyi mianowany jest dyrektor szkół ludowych w gub. kijowskiej B. W. Plesskij, inspektorami pp. Juszkiewicz (z gub. chełmskiej), Owsiewskij, Feszczenko (z Połtawy), Mirolukow (z Saratowa), inspektor mirgorodzkiego gimnazyum Justynów; z tych pięciu inspektorów p. Juszkiewicz przeznaczony jest dla Lwowa; szósty inspektor będzie mianowany dla Czerniowiec.

W styczniu 1915 r. będą otwarte w Galicyi prywatne średnie i niższe zakłady naukowe, przyczem osoby i instytucye pragnące otworzyć takie zakłady, powinny porozumieć się z odnośnym inspektorem, który po wyjaśnieniu wszystkich okoliczności przedstawi te prośby za pośrednictwem dyrektora szkół ludowych generał-gubernatorowi do ostatecznego rozstrzygnięcia.

W średnich i niższych zakładach naukowych w Galicyi, stosownie do dzisiejszych przepisów o dozorze nad szkolnictwem, nikt nie może być dopuszczony do nauczania bez zezwolenia odnośnego inspektora, którego obowiązkiem jest usunąć od nauczania osoby niepewne. Osoby, pragnące zajmować się nauczaniem prywatnem po domach, również muszą otrzymać zezwolenie od inspektora.

Do dyrekcyi szkół ludowych w Galicyi wpłynęło już wiele próśb o otwarcie zakładów naukowych, będą one załatwione przychylnie pod warunkiem, że w każdym takim zakładzie będzie wykładany język rosyjski i to nie mniej, niż 5 godzin tygodniowo i w języku wykładowym rosyjskim. — Ze względu na to, że osoby, które odtworzą zakłady naukowe, będą poszukiwały nauczycieli języka rosyjskiego w miastach: Lwowie, Samborze, Tarnopolu, Stanisławowie i Czerniowcach, otwarte będą 2-miesięczne kursy języka rosyjskiego dla nauczycieli i nauczycielek Galicyi wschodniej i Bukowiny. Na kursy te przyjmowane będą osoby płci obojga, zajmujące się pedagogią, a pragnące się poświęcić nauczaniu języka rosyjskiego, znające etymologiczną pisownię i choćby powierzchownie literacko język rosyjski.

Obecnie wzywa się lektorów na te kursa i nauczycieli do początkowych rosyjskich szkół państwowych, których preliminowano 10, z tego 5 w miastach, a resztę po wsiach, gdzie pozostały jeszcze w całości budynki szkolne.

Dyrekcya szkół ludowych w Galicyi obecnie wytęża swą działalność w kierunku poczynienia odpowiednich przygotowań do prawidłowej organizacyi w Galicyi rosyjskiej szkoły państwowej.

W sprawie otwarcia prywatnych zakładów naukowych, zarówno wyższa administracya w Galicyi, jak i dyrekcya szkół ludowych zajmują stanowisko przychylne, ale pod warunkiem, by szkoły te nie były wrogie dla Rosyi i aby język rosyjski wykładano w nich w istocie, a nie fikcyjnie. Jawnie tendencyjne podręczniki szkolne historyi, geografii, języka polskiego i literatury polskiej w prywatnych zakładach szkolnych, będą zamienione na te podręczniki, którą są dziś dozwolone w zakładach szkolnych w Królestwie Polskiem.

Religia będzie wykładana przez nauczycieli religii tego wyznania, do którego należą uczniowie".

Legion polski we Francyi nie istnieje.

W prasie Trójporozumienia i w prasie państw neutralnych, zwłaszcza w holenderskiej, można było czytać ostatniemi czasy, że Polacy z Ameryki, wezwani przez Sienkiewicza i Paderewskiego, wysyłają tysiące ochotników do Francyi, gdzie mają oni wspólnie z istniejącym tam już legionem polsko-francuskim walczyć przeciwko Niemcom. Jako kierownika tego ruchu wymieniano znanego powieściopisarza, Wacława Gąsiorowskiego, zamieszkałego w Paryżu. Obecnie p. Gąsiorowski w wydawanem przez siebie piśmie „Polonia" (nr. z 9 stycznia 1915) w artykule p. t. „Baśnie o Legionach" składa następujące oświadczenie:

1. Rząd francuski nie zajmował się od początku wojny aż dotąd sprawą Legionu polskiego, z tej prostej przyczyny, że nikt z projektem utworzenia takiego legionu do niego się nie zwracał. Raz tylko prywatnie podjęto podobną próbę; zgłosiła się jednak tak znikomo mała ilość ochotników, że nawet pół batalionu nie możnaby było z nich utworzyć. Wliczając nawet tych, którzy tu i ówdzie zaciągnęli się do armii francuskiej, w całości nie byłby to jeszcze ani batalion. O legionie, albo o pułku „polskim", wogóle o jakiemkolwiek wojskowem zjednoczeniu Polaków pod sztandarami Francyi, nie ma mowy.

2. Polacy z Kanady (gdyż i o nich opowiadano w prasie) nie wchodzą również w rachubę. Niewiadomo nic zgoła ani o tem, jakoby mieli zamiar przybyć do Francyi, ani wogóle, aby się w tym celu organizowali.

3. Tak samo błędne są wieści, rozpuszczane o Polakach ze Stanów Zjednoczonych, którzy żyją tam w liczbie czteru milionów. Wszystko, co mówią i piszą o ich rokowaniach z rządami Trójporozumienia, jest nieprawdą. Nasi bracia z za oceanu starają się przedewszystkiem nieść pomoc pieniężną ciężko doświadczonej ojczyźnie, po za tem zaś zajmują postawę wyczekującą. Tylko dwóch, wyraźnie dwóch ochotników polskich ze Stanów Zjednoczonych wstąpiło do legii cudzoziemskiej w Paryżu. (Natomiast znaczna liczba walczy w Legionie polskim w Austryi. Red.)

Tak brzmi oświadczenie paryskiej „Polonii".

Należy dodać jeszcze, że w petersburskiej „Rieczy" z 21 stycznia znajdujemy powtórzoną z „Gazety Warszawskiej" uwagę, iż wszystkie opowieści o udziale Polaków amerykańskich w rzekomym legionie polskim, walczącym we Francyi przeciw Niemcom, są poprostu „kaczką".

Wobec nikczemnych oszczerstw, jakie szowinistyczna prasa niemiecka (vide „Zukunft" Hardena) szerzy o stanowisku Polaków już nie z Ameryki, ale z Galicyi, wobec Austryi i dwuprzymierza, wzywamy uczciwą prasę niemiecką, aby zechciała powtórzyć powyższe wyjaśnienie, złożone przez wybitnego pisarza polskiego, który jest tem klasyczniejszym świadkiem, że sympatyzuje zresztą — z Francyą.

Z listu kapelana.

Po przybyciu do pewnej miejscowości, zdążam do przeznaczonej dla mnie kwatery, lecz wkrótce wywołano mnie do spełniania obowiązku. Wśród jeńców rosyjskich znajdywał się kupiec z Warszawy, z którym wdałem się w bliższą rozmowę.

Pytam przedewszystkiem, jaki duch panuje w armii rosyjskiej. Odpowiada, że bardzo źle się dzieje, bo żywność nadzwyczaj licha, trenu blisko niema, transport z powodu wielkiego błota był niemożliwy, więc okropnie żołnierze narzekają. Oficerów brak, podoficerowie pełnią służbę komendantów. Żołnierze uciekają jak tylko mogą, sami zapytują, gdzie są wojska austryackie i proszą ludzi, by sprowadzili naszych żołnierzy, aby dać się wziąść w niewolę. Dalej opowiadał, że wszyscy spodziewali się jednym tchem zagarnąć Przemyśl i Kraków, a potem przejdą rychło Karpaty i dotrą do Budapesztu lub do Wiednia. Niestety, te trzy orzechy stanęły im kością w gardle. Zdanie ogółu Rosyan jest takie, że będą musieli czy prędzej czy później opuścić Galicyę. Zabawił potem chwileczkę, bo był do opatrunku w naszym szpitalu, następnie pożegnał się z nami i poszedł za swoim żołnierzem, który go przyprowadził do swojej kwatery.

Ciekawą rzecz zauważyłem. Mianowicie, gdy spytamy jakiego moskala, co sądzi o sprawie, to ten powiada krótko: Nie śmieju znat' (Nie śmiem wiedzieć), podczas gdy Polacy wcale nie wzdrygają się przyznać wyższości naszego wojska nad rosyjskiem.

To było rano. Popołudniu znowu dostałem kilka listów, miałem zajęcie do samego wieczora, by na każdy list odpisać. Teraz znowu — o ile wiem i słyszę, że nasza batalia postępuje naprzód, strzały armatnie co raz bardziej cichną, otucha w sercu człowieka rośnie, duch się wzmaga, nadzieja wzrasta.

W piątek t. j. 22. stycznia, otrzymałem polecenie, by kilku żołnierzy zaopatrzyć. Rano zatem po nabożeństwie przypasałem swoją torbę i poszedłem do szpitala. Jest to dom Kółka rolniczego — o ile teraz można — należycie przygotowany na pomieszczenie chorych. — Wchodzę, plutonowy oznajmia, gdzie oni leżą. Ubieram się odpowiednio, biorę stułę i krzyż i zostaję wprowadzonym między biedaków. Pięciu ich spoczywa na łóżkach. Pytam jakiej są narodowości. Dowiaduję się, sami Węgrzy, a ponieważ nie umiem po węgiersku, więc, citera supplet Ecclesia. — Słyszę tylko pomruk. Nie mogłem wytrzymać ze wzruszenia.

Po ukończonej spowiedzi przystąpiłem do udzielenia Sakramentu Ostatniego Namaszczenia. Znowu pomruk cichej modlitwy. Az atyanak eś fijnat est sentelik minderek neveben Amen. (W † imię Ojca etc.). Każdy kolejno przygotował się. Potem pokazałem im krzyż i powiedziałem im, by się bili w piersi, udzieliłem im absolucyi „in articulo mortis". Wzruszony wróciłem do domu i opowiedziałem p. komendantowi (lekarzowi sztabowemu), który tem opowiadaniem również czuł się wzruszonym. Jeden z tych żołnierzy już umarł. Był przytomnym do ostatniej chwili i z modlitwą na ustach przeniósł się do wieczności. Tegoż samego dnia pochowałem go na cmentarzu, w towarzystwie sanitaryuszy, którzy — chwała Bogu — nie skąpią swej ofiarności bliźnim, zostającym w potrzebie.

Raz rzewny miałem widok, mianowicie w czasie pogrzebu, kiedy zaintonowałem „Salve", nadszedł żyd, rodak z Tarnopola, gdy obaczył, że drudzy rzucają ziemię do grobu i on wrzucił trzy grodki, potem zapłakał i powiedział: „wiedział gdzie się urodził, a nie wiedział, gdzie zginie".

Posuwamy się coraz dalej ku wschodowi i mam nadzieję, że niebawem znajdziemy się w miejscu naszej stałej przedwojennej siedziby t. j. we Lwowie.

Ostatni tydzień przeszedłem w ciężkiej pracy duszpasterskiej. Codziennie po kilku chorych zaopatrywałem, codziennie musiałem jednego lub nawet dwóch ze swych żołnierzy pogrzebać. Czuję się jednak zadowolonym z tego, że prawie wszyscy nie odeszli na tamten świat bez poprzedniego pojednania się z Bogiem. Niedziela, t. j. dzień 31. stycznia obfitował w żniwo śmierci. Oto sześciu ze szpitalu, w którym przebywam, przeniosło się w inne sfery, jedni katolicy urodzeni, dwóch zaś w ostatniej godzinie przeszedłszy na łono Kościoła.

I oto pogrzeb: Kapelan ze swym nieodstępnym kapralem, Janem Szperką z Białego Kamienia koło Złoczowa, kilku sanitaryuszy i żołnierzy od trenu w niedzielę o godz. 10.30 wyruszają z domu na cmentarz. Tam już przygotowane leżą ciała nieboszczyków. Pięciu żołnierzy wykopało grób i czekają nim się rozpocznie ceremonia kościelna. Przychodzi lekarz, popatrzył na nieboszczyków, zmówił pacierz, odszedł, kolej na kapelana. Si inignitates rozlega się na cmentarzu, a jakby na oddanie przysługi nieboszczykom, dają się słyszeć zdala strzały armatnie.

Julius Cezar nad rzeką Aisne.

Już wielokrotnie zwracano uwagę, że przed 2.000 lat, nad rzeką Aisne, obecnym terenie krwawych zapasów Niemców z Francuzami, walczył Julius Cezar. Jednakowoż mało komu jest znany fakt, że w teraźniejszej wojnie Cezara „commentarii de bello gallico" (pamiętniki o wojnie gallickiej) służą francuskim oficerom za strategiczny praktyczny podręcznik.

O tym trochę dziwacznym fakcie na pierwszy rzut oka, opowiada korespondent wojenny dziennika rzymskiego „Corriere della Sera" następujące wydarzenie. Przed miesiącem odwiedził ów korespondent znajomego pułkownika i dowódzcę pułku w bardzo prymitywnie urządzonym rowie strzeleckim. W jednym z kątów na maleńkim stoliczku leżała rozwarta książka „commentarii de bello gallico", a gdy gość z ciekawości wziął ją do ręki, by przeczytać w miejscu otwartem, które stanowiło lekturę pułkownika, zobaczył tamże opis walki stoczonej z Remami zajmującemi wówczas okolicę dzisiejszego Reims (lud osiadły w dzisiejszej północnej Szampanii). Przedewszystkiem przeszkodził naonczas Cezar przekroczeniu Remów Axony, dzisiejszej Aisne, zapomocą swych wojsk numidyjskich. Obóz Cezara znajdował się oddalony tylko o kilka kilometrów od Berry-au-Bac, w pobliżu Pontavert, gdzie teraz była główna kwatera dywizyi, a której częścią był pułk owego pułkownika. Otrzymał on rozkaz przekroczyć z Marokańczykami i spahisami Aisnę i w tym celu zagłębił się w opisy Cezara. Gdy zdziwiony sprawozdawca go zapytał, dlaczego tak zajmuje się strategią Cezara, odrzekł Francuz: „Opisy bitew Cezara tworzą książkę, z której i dziś jeszcze niejednego można się nauczyć. Cezar nie jest wcale tak przestarzały, jak pan sądzisz. — Wyobraź pan sobie, że nań spada zasługa wymyślenia rowów strzelniczych, które w tej wojnie takie są używane".

O chleb.

Stolica monarchii, zdala od placu bojów położona, mało dotychczas odczuwała od pół roku prowadzoną wojnę. Mobilizacya, przemarsze wojsk, widok zwożonych do stołecznych szpitali rannych, napływ obcych, zjawienie się uciekających przed najazdem wroga przybyszów, nigdy dawniej niewidywanych, poruszyło Wiedeńczyków, ale na zwykły bieg życia nie wpływało. Raczej weselszym, więcej ożywionym wydawał się Wiedeń, niż spoważniałym i o dalszą przyszłość zatroszczonym.

Ostatni dzień niedzielny dopiero zaznaczył się zmianą w życiu codziennem, która w dziejach Wiednia będzie pamiętna. Znikło nagle wykwintne pieczywo, a zjawiła się wszędzie, w najzamożniejszym i najuboższym domu bułka wojenna, ciemna, o prostym okrągłym lub owalnym kształcie, zdolna głód zaspokoić, ale mało przydatna do bezmyślnego „pogryzania". Do zmiany trzeba nawyknąć, więc w pierwszym dniu mniej bułeczek w Wiedniu spożyto.

Ale nietylko nad wyglądem i smakiem się zastanawiano. Dla uboższych warstw ludności ważniejszymi czynnikami, które rozważano, były wielkość i cena. Wyrazem wymownym troski uboższej ludności z powodu zmiany wielkości i ceny pieczywa, jest wstępny artykuł, zamieszczony w wiedeńskim organie stronnictwa socyalistycznego, p. t. „Bieda!". W rozporządzeniu namiestnictwa dolno-austryackiego, nakazującem, aby bułka ważyła conajmniej 30 gramów i kosztowała nie więcej, jak 4 grosze, uważa gazeta robotnicza za zupełnie zbyteczne słowo „conajmniej", bo piekarze niezawodnie nie będą piekli większych bułek, pomimo, że nakaz tego dozwala, a porównując położenie ludności w Wiedniu i Berlinie, do takich dochodzi wniosków: Berlińczyk dostaje za 5 fenigów, czyli 6 groszy bułkę wojenną, która waży 75 gramów. Dekagram białego pieczywa kosztuje w Wiedniu jeden i jedną trzecią część grosza, a w Berlinie ośm dziesiątych grosza, to znaczy Wiedeńczyk otrzymuje za 1 kor. 30 hal., to, za co Berlińczyk płaci tylko 80 hal. Za kwotę zatem, za którą w Berlinie można nabyć cały kilogram, w Wiedniu dostaje się tylko sześćset gramów.

Tak wysoka cena pieczywa w Berlinie przed wojną nie była znana. Ale Berlińczyk na wysokość ceny nie narzeka, bo ma pewność że już drożej za pieczywo nie będzie płacił. W Wiedniu już obecnie pięciu ludzi musi się zadowalać ilością, która w Berlinie tylko na trzech ludzi przypada, a co będzie w marcu, w kwietniu, we wszystkich miesiącach, które trzeba przeżyć do nowego roku, jeżeli bezlitośna spekulacya nie będzie hamowana.

Ratunek skuteczny przewodnicy warstw robotniczych widzą tylko wrychłem objęciu, za wzorem Niemiec, zapasów zboża i mąki przez państwo i ustawowem ograniczeniu konsumcyi. Skoro bogaty Wiedeń ratunku wzywa, to o ileż właściwe zarządzenia są potrzebniejsze i pilniejsze dla zubożałego, przez wojnę niszczonego naszego kraju.

Podziękowanie Samarytanina polskiego.

W imieniu Wydziału „Samarytanina polskiego" poczuwam się do miłego obowiązku na tej drodze złożyć naszemu społeczeństwu dzisiaj po całej monarchii rozproszonemu, jak najserdeczniejsze i najgorętsze podziękowanie za uwzględnienie naszej prośby, wniesionej przez naszą Wiedeńską Delegacyę — za tak piękne dary gwiazdkowe i hojne ofiary w gotówce, umożliwiając nam spełnienie zadania, jakie sobie postawiliśmy łącznie z Komitetem pań, drogim naszym Legionistom w polu, w szpitalach lub w miejscu pozostających, uprzyjemnić kilka chwil minionych dni świątecznych Bożego Narodzenia.

Mieliśmy sposobność podziwiać tę niezwykłą ofiarność, jaką tylko sympatya dla naszej młodzieży walczącej o lepszą przyszłość ojczyzny stworzyć mogła. Bóg zapłać Wam wszystkim, którzy okazaliście przy tej sposobności bohaterskim wojskom polskim serce i gorącą miłość i przyczyniliście się do poparcia naszego zadania, i serdeczne dzięki ślemy naszej patryotycznej prasie za gorące poparcie. Niechaj mi wolno będzie na tem miejscu także również serdeczną złożyć podziekę Wiedeńskiemu Delegatowi Samarytanina, Mr. J. A. Koperskiemu, członkowi W. Komisaryatu, który z niezwykłą zręcznością, zapobiegliwością i pracą urządził i umiejętnie prowadzi naszą Delegacyę w stolicy monarchii, jakoteż i jej sekretarzowi p. Anatolowi Lewickiemu, który wiele czasu i pracy poświęcił.

Wiedeńska Delegacya Samarytanina polskiego złożyła 6.000 kor. i 400 pakunków, skrzyń, paczek, małych i wielkich z darami świątecznemi, wartości około 7.000 kor. do rąk powyżej wspomnianego Komitetu Pań, który wielkim jak wiadomo nakładem pracy i czasu zrealizował świetnie ku ogólnemu zadowoleniu akcyę gwiazdkową. Delegacya przesłała wreszcie 100 kor. miejscowej Komendzie legionów na wigilię Bożego Narodzenia. A że wysyłka wszystkich darów świątecznych nastąpić musiała już kilka dni przed świętą wigilią, dlatego później nadesłane dary pieniężne, włącznie do 24. grudnia wynoszące kor. 1.100, przeznaczono na cele humanitarne Legionów, po odtrąceniu małych kosztów administracyjnych. Po świętach Bożego Narodzenia nadeszły jeszcze 72 pakunków z darami, wartości około kor. 1.500, które Wiedeńska Delegacya Samarytanina przesłała wojskowej sekcyi Sanitarnej N. K. N.

Dzisiaj, z ukończeniem zabiegów świątecznych, Delegacya Samarytanina prowadzi zwykłe swe czynności w dalszym ciągu, starając się o zdobywanie tych niezbędnych środków dla przeprowadzenia głównej swej akcyi, polegającej na wspieraniu naszych instytucyi humanitarnych już istniejących lub przez nas stwarzanych dla otaczania Legionistów skuteczną opieką. Samarytanin polski pragnie jak najusilniej wspierać pod tym względem zadanie oddziału Sanitarnego N. K. N., a nadto łagodzić wedle możności biedę nieszczęśliwych ziomków, dotkniętych srogo grozą wojenną. Dla spełnienia tych zadań potrzeba nam dużo bardzo jeszcze środków.

Z wdzięcznością przyjmować je będzie i nadal Wiedeńska Delegacya Samarytanina polskiego Wien I. Kärntnerstrasse 31. Hotel Erzherzog Karl 43 i Koło Samarytanina polskiego w Pradze (Czechy) r. dw. dr. Schnayder, Vinohrad Karlowa 16.

Prezes Samarytanina polskiego radca dworu prof. dr. Wicherkiewicz, członek N. K. N.

Belgijczycy w Anglii.

Norwegski oficer lotnik Tryggve Gran, ma w swoim aeroplanie wodnym patrolować wzdłuż wybrzeża norwegskiego, aby śledzić za okrętami wojennymi obcych krajów, zwłaszcza za łodziami podwodnemi, które wabią do wypoczynku fiordy. Skoro ujrzy jakikolwiek okręt, zbliża się do niego i prosi uprzejmie, aby się oddalił i uszanował neutralność Norwegii.

Czasem jednak ów oficer odbywa aeroplanem dalsze podróże i zwiedza jeden lub drugi kraj, prowadzący wojnę. Z takiej podróży wróciwszy, donosi do „Verdens Gang", co następuje:

W Anglii znajduje się obecnie około 10.000 rannych Belgijczyków, którzy po całej Anglii są rozproszeni po domach prywatnych. Rannych Belgijczyków nosi się tam po prostu na rękach. Ale wrażenie, jakie na mnie wywarli żołnierze belgijscy, nie było takie, jakiego się spodziewałem. Wyobrażałem sobie, że ci ludzie, pozbawieni domu i mienia oraz oddaleni od rodziny, mają niepohamowane pragnienie powrócenia do szeregów wojska. Ale oni nie chcą wrócić. Zapatrują się oni na wszystko dosyć obojętnie.

Ich rany pochodzą w większej części od szrapnelów. Niektórzy odnieśli 25 do 30 ran a jednak wyzdrowieli. Ale te odłamki metalowe tak osłabiły system nerwowy żołnierzy, że się stali niezdatnymi do boju. Żołnierze, którzy byli pod Liege, chodzili po domu i ogrodzie i wydawali się zupełnie zdrowymi, ale przy najmniejszym hałasie doznawali wstrząśnień i zbledli. W nocy budzili się często z okrzykiem:

— Les Allemands — les Allemands!

— Kilka dni po upadku miasta Liege — opowiada jeden z nich — cofaliśmy się w kierunku południowo-zachodnim. W nocy otrzymaliśmy rozkaz, abyśmy pozostali w pewnej małej wiosce. Krążyła pogłoska, że Francuzi przybywają na pomoc, i entuzyazm był wielki. O północy mieliśmy kontakt z Niemcami — to znaczy granaty padały do wsi. Nasz oddział miał bronić linii kolejowej i rowu, równoległego z tą linią, używaliśmy jako rowu strzeleckiego. Nagle usłyszeliśmy za sobą grzmot, błyskawicę, kule gwizdały nam około uszu, i jeden z moich sąsiadów poległ. Ja sam uczułem cios w plecy. Jeszcze raz grzmot, i kilku poległo. Wkopujemy się głębiej, ale granaty pękają nam nad głowami, nie mamy ochrony przeciwko milionom odłamków metalowych. Jednomyślnie pragnęliśmy wszyscy, aby Niemcy uderzyli na nas szturmem. Wiedzieliśmy, że gdyby to uczynili, natenczas ustałby ogień artyleryjski, a milszą byłaby nam śmierć z ręki widocznego nieprzyjaciela, aniżeli wskutek tych okropnych szrapnelów. Ale Niemcy nie uderzyli szturmem; nasze szeregi były coraz rzadsze, i nareszcie otrzymaliśmy rozkaz odwrotu. Jakiż to był odwrót pomiędzy płonącemi wioskami! Ucieczka przed strzałami szrapnelów.

Modlitwa

ułożona przez żołnierza 13 p. p. w okopach.

Gdy ból mną miota, serce smutkiem płonie,
Do Ciebie Panie obie wznoszę dłonie
I błagam Ciebie o łask źródło czyste
O Jezu Chryste!
Gdy źle tak jest mi... Gdy tęskność mnie targa
Gdy wnet bluźnierczem szepnie słowem wargą,
To jeszcze w niebo spoglądam gwieździste
O Jezu Chryste!
Jeszcze się modlić pragnę tak żarliwie
Byś pokój wrócił mej Ojczystej niwie
Abyś opony zdarł przyszłości mgliste
O Jezu Chryste!
Modlić się pragnę, by w Ojczyźnie mojej
Już raz ucichły jęk i szczęki zbroi
Aby wolności błysły blaski czyste
O Jezu Chryste!
Modlić się pragnę o szczęście mej Ziemi
Co krwią spulchniona i łzami naszemi
Ażeby plony wydała przejrzyste
O Jezu Chryste!
O Jezu Chryste! Gdy nie widzę świtu,
Do Ciebie dłonie wznoszę, do Wszechbytu,
Wolności wróć nam rozświty srebrzyste
O Jezu Chryste!

Od Wydawnictwa.

Licznemu gronu naszych Przyjaciół dziękujemy serdecznie za popieranie naszego pisma we wszystkich zakątkach, gdzie zagnała wojna naszą ludność, a skąd dochodzą nas liczne skargi, które w miarę możności i środków, jakiemi rozporządzamy, staramy się usuwać.

Trudności, jakie stwarza siedziba naszego pisma — twierdza, utrudniają Wydawnictwu naszemu tworzenie nowych agencyj, skąd pismo rozchodzićby się mogło szerszem jak dotychczas odpływem i zdobywać coraz większe koła czytelników. Celem pokonania piętrzących się trudności, udajemy się z prośbą do naszych Przyjaciół o łaskawą pomoc w tworzeniu nowych agencyj, a wszelkiemi informacyami z wdzięcznością natychmiast służyć będziemy.

W miarę rozwoju naszego pisma będziemy się starać rozszerzać jego łamy, przynosić Szanownym Czytelnikom naszym obszerny materyał informacyjny ze wszystkich działów dziennikarskich, nie pomijając żadnego przejawu, jakie niesie życie i chwila brzemienna w wypadki, ważące na szali naszego narodowego bytu. Stojąc karnie na straży naszych obowiązków i godności narodowej, prosimy o jak najusilniejsze poparcie, dające nam możność skutecznego służenia sprawie według najszczerszej naszej woli i pragnień.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 K, kwartalnie 6 K, za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 K 70 hal., kwartalnie 8 K. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 K, w innych państwach kwartalnie 12 K.

Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

Agencyom udzielamy wysoki rabat.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w sobotę św. Juliana. — Jutro w niedzielę św. Walentego.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 57 zachód przypada o godz. 4 min. 54, długość dnia godzin 9 minut 57.

Pogoda. Dnia 12 Lutego termometr doszedł od —1·1 do — 6·6 C. — barometr wachał się — Dnia 13 Lutego godz. 7 rano stan barometru 737·3 mm. termometru — 3·6 C. wiatr północno - wschodni.

Kraków, dnia 12 Lutego.

Z miasta. Dzień wczorajszy był posępny i smutny, ze wszystkich stron nadciągały chmury a mieszkańcy miasta uzbrojeni w parasole i kalosze oczekiwali tylko nowej edycyi lutowego deszczu. Minęły nasze polskie śnieżne zimy i przysłowiowe mrozy w lutym nakazujące kupno dobrych butów, a nasze błota miejskie wskazują raczej na kupno kaloszów z cholewkami, spinanymi silnie rzemieniami u góry. Podczas ostatniej odwilży znaleziono bowiem na jednej z pryncypalnych ulic setki kaloszów pogubionych w błocie, które postanowiono złożyć w mającem powstać muzeum wojennem, jako pamiątkę zalania Krakowa błotem.

Podczas poobiedniej przechadzki po grząskich naszych plantach, widzieliśmy wczoraj dawno niewidzianych gości. Przeciągały wielkie stada gawronów, podzielone jak wojsko na foremne oddziały z patrolami wywiadowczymi na czele, z bocznemi strażami i tylną ochroną. Przelatywały wysoko, bo niesłyszeliśmy niemiłego krakania, ciągnąc w kierunku południowo-wschodnim od miasta. Ptactwo to znikło prawie zupełnie z ewakuowanego miasta, a niemając legitymacyj, przelatuje tylko nad niem, jakby na odwiedziny i przekonanie się co też słychać w dawnem ich pokojowem, zimowem żerowisku, a dzisiaj wiedzione instyktem, dąży na pobojowiska, towarzysząc smutnym na nich obrzędom.

Równocześnie prawie odbywało się polowanie na naszych sympatycznych krzykaczy ulicznych, wywołujących nagłówki pism i biuletyny wojenne, a złowionych młodych obywateli odprowadzano na Inspekcye policyjną wraz ze stosami dzienników, przeznaczonymi do ulicznej sprzedaży. Obecnie dzienniki nabywać można tylko w agencyach i kioskach na plantach, a czytelnikom naszym zalecamy gorąco przeczytanie spisu agencyj, umieszczonego na ostatniej stronie dziennika. Zarządzenie to stało się dla pism naszych bardzo dotkliwym ciosem, lecz wszystko co los niesie, przyjmujemy z rezygnacyą, dośpiewując w duchu znane, a powtarzane ciągle słowa „a la guerre comme a la guerre“ — jednak z wiarą, że wszystko złe niebawem się skończy.

Poczta pantoflowa głosiła nadzwyczaj wesołe wiadomości, o posuwaniu się naszej ofenzywy, co potwierdzają także biuletyny i cieszymy się nadzieją, że i te niesprawdzone dotychczas wiadomości niebawem przestaną być pantoflowemi i odziane w szatę rzeczywistości, zaznaczą się powrotem do normalnych czasów.

Od pewnego czasu kawiarnie krakowskie i cukiernie nie wyłączając nawet największych i najmodniejszych na t. z. „Rivierze“ zaczęły rojnie odwiedzać „wystrojone i wybrylantowane panie“ a nie widziane i nie spotykane dawniej w normalnych czasach, odwiedziny te wystraszały z kawiarń nieliczne co prawda panie krakowskie, towarzyszące swym mężom w wolnych chwilach od pracy i przysłuchujące się z równem zamiłowaniem, jak brzydka płeć, wiadomościom przyniesionym przez dzienniki a uzupełnianym pocztą pantoflową. Jak słyszymy, z kawiarń naszych, dzięki zarządzeniom policyi, zniknie to nieproszone towarzystwo.

Mamy nadzieję, że pożądana w wielu wypadkach śrubka, przykręci także samowolę objawiającą się obecnie przez omijanie przepisów w naszych szynkach, szyneczkach i handelkach. Zapomina się bowiem o chamulcu, skierowanym na wódeczkę, która sączyć się zaczyna coraz obficiej, jak za dawnych dobrych czasów, a śpiewy pijaków i zygzakowate ich przemarsze przez ulice miasta, proszą się same ograniczenia tych przykrych widowisk, w chwili, gdy niema na chleb i na najpotrzebniejsze środki. co przynieść może nieznane jutro.

Na pozbawionych pracy przez wojnę. Przypominamy, że jutro o godz. 4 popołudniu odbędzie się w sali Hotelu Saskiego pod protektoratem księżnej Pawłowej Sapieżyny, przedstawienie amatorskie. Dochód z przedstawienia przeznaczony na pozbawionych pracy przez wojnę. Na interesujący program przedstawienia złożą się: obrazek z powstania roku 1863 (w 3-ch odsłonach) „Nieskończony bój“ i obrazek dramatyczny w 1 odsłonie z czasów rzymskich „Sclavus saltans“.

O mąkę dla gminy. Wiceprezydent prof. Nowak zwrócił się wczoraj do Namiestnika z prośbą o udzielenie miastu 50 wagonów mąki z zapasów Namiestnictwa dla kraju. Gmina znalazła się obecnie w trudnej sytuacyi, nie mogąc otrzymać potrzebnych wciąż zapasów, drogą więc pożyczki mąki, którą oddałaby potem choćby w naturze, mogłaby na razie zaspokoić potrzeby mieszkańców.

Komenda placu w Krakowie wzywa wszystkich przebywających w obrębie twierdzy Legionistów (także i superarbitrowanych), aby stawili się w poniedziełek 15 lutego 1915 w lokalu Komendy, Rynek 22, I p.

Czystość i porządek. Magistrat tutejszy wezwał wczoraj tutejszych właścicieli realności i administratorów i stróżów do przestrzegania w kamienicach porządku i czystości. Wobec anormalnych stosunków, w jakich żyjemy, Magistrat wzywa z naciskiem obywateli i mieszkańców, by wszelkie papiery i odpadki spalali w piecach kuchennych, a nie składali ich, jak dotychczas w skrzyniach miejskich na śmiecie. Nad przestrzeganiem tych przepisów czuwać będą władze gminne, dokonując ścisłych rewizyj.

Czyszczenie miasta. Dzięki użyczeniu w ostatnich dniach przez Komendę Twierdzy kilku samochodów odbyło się szybsze i lepsze usunięcie śniegu z ulic miasta, zwłaszcza z główniejszych arteryj. Zakład czyszczenia miasta powiększył nadto w ostatnich czasach komplet swych robotników, może więc teraz stan ulic krakowskich będzie przedstawiać się mniej opłakanie.

Lichwa żywnościowa. D. 10 bm. odbyło się w tutejszym sądzie karnym szereg rozpraw apelacyjnych lichwiarskich sprzedawców i handlarzy, skazanych za przekroczenia taryfy maksymalnej. Trybunałowi przewodniczył r. s. Dr Czerny, z 18 rozpraw na ten dzień naznaczonych — 5 odroczono, w 8 zatwierdzono wyroki pierwszego sądu, 5 zaś wyroków zniesiono. Jednemu z kupców skazanemu na 21 dni aresztu zamieniono karę na grzywnę po 50 K dziennie, co uczyni razem 1050 K.

Rabunki wojenne. W sądzie karnym kraj. odbyły się wczoraj pod przewodn. r. Dra Trzaskowskiego rozprawy przeciw włościanom z Krzykawki pod Bochnią, oskarżonym o zrabowanie domu i gospodarstwa leśniczego Karola Maluty z Ispinii. Po rozprawach, stwierdzających winę, oskarżonych skazano: Piotra Zagajek na 6 mies. ciężk. więzienia, Jana Zagajek 3 mies. ciężk. więzienia i Władysława Sławka 7 mies. ciężk. więzienia.

W kościele OO. Dominikanów odbędzie się w niedzielę dnia 14 bm. Całodzienne wystawienie Najśw. Sakramentu, u grobu Św. Jacka, aby za Jego przyczyną uprosić pokój i lepszą dolę naszego narodu. Nabożeństwo błagalne rozpocznie się o godz. 6 rano. Wotywa o godz. 9. Suma o godz. 10. Wieczór o 5 nieszpory z procesyą, poczem różaniec i kazanie.

W myśl odezwy ks. Biskupa Krakowskiego ofiarowały na odzież dla dzieci rodzin unieszczęśliwionych przez wojnę: Eugenia Turnau 40 K, Klotylda Turowiczowa 15 K, Stefania Turnau 15 K, Eustachy Chronowski 10 K.

Kronika zamiejscowa

Moda „ukraińska“ w Wiedniu. Osoby, przybywające z Wiednia, opowiadają, że od pewnego czasu szerzy się tam zupełnie nieoczekiwana moda na rzeczy „ukraińskie“, mianowicie w konfekcyi damskiej, która zaczyna w stolicy naddunajskiej płynąć pod znakiem ukrainizmu. Na Ringach, w teatrze, w kawiarni, wiedeńskie elegantki pojawiają się coraz częściej w bluzkach ruskiego kroju, o szerokich, wolno spływających rękawach z barwnemi wyszywaniami. W magazynach poszukiwane są dalsze wzory, prócz tych, które już weszły w użycie i niewątpliwie znajdą się, choćby w redakcyi „Ukrainische Rundschau“. Zważywszy chwilę, w której ta nowalia wyłoniła się, trzeba upatrywać w niej modę wyraźnie — polityczną. Zapewne ma ona uzewnętrznić sympatyę Wiednia dla gorącego patryotyzmu państwowego, jaki część ludności ruskiej w Galicyi wschodniej praktycznie wykazała w tych czasach. Kto nowalię tę na bruku wiedeńskim zaszczepił, nie możemy odgadnąć. W każdym razie ów inicyator zaniedbał objaśnić panie wiedeńskie, że moda, która w tym wojennym sezonie ma dodać im świeżego uroku, jest nader szerokiego pochodzenia, znacznie szerszego, niż to sobie wyobrażają poczciwi, lecz w etnografii wschodu snać nie tęgo podkuci Wiedeńczycy; ojczyzna tej mody sięga bowiem aż nad matuszkę Wołgę, gdzie świat nie tyle może elegancki, ile ściśle tubylczy, stroi się od wieków w te same kolorowo szyte desenie i powłoczyste rękawy, które dziś, w chwili tak osobliwie dobranej, przyswajają sobie damy — na Ringach.

Ignacy Paderewski na czele akcyi ratunkowej w Ameryce. Jak nam donoszą, nasz mistrz tonów Ignacy Paderewski bezpośrednio po wszczęciu akcyi ratunkowej w Szwajcaryi, wyruszył za morze, aby wpływami swymi, jakie tam posiada, podniecić zapoczątkowaną tam akcyę i zainteresować losem naszej nieszczęśliwej Ojczyzny jaknajszersze sfery amerykańskiego społeczeństwa. Duchowi przewodnicy naszego narodu znaleźli się na właściwych miejscach. Niosą jęk skargi i bólów naszych tam skąd nadpłynąć może pomoc i ukojenie, skąd odezwać się także może głos w chwili likwidacyi dziejowych rachunków. Towarzyszy im cześć i wdzięczność wkorzeniona głęboko w sercach naszych i szacunek tych, do których w zaufaniu o pomoc się udają. Czasy obecne są probierzem charakterów, egzaminem, który zapisze srebrnemi głoskami nazwiska tych, którzy w tej przełomowej chwili znaleźli się na swych posterunkach, czujnie i karnie pełniąc służbę narodową.

Leibnitz. Otrzymujemy z kolonii barakowej następującą prośbę:

Nadzwyczaj potrzebne są tutaj Siostry jako pielęgniarki dla chorych; są chorzy

a ci potrzebują sumiennej a nadto doświadczonej Siostry pielęgniarki.

Zaznaczam jednak, iż potrzeba Sióstr silnych i pełnych poświęcenia; pracy wiele i nędzy, to też potrzeba ludzi pracy i ofiarnego serca.

Druga ważna rzecz wyłania się teraz, to jest sprawa robotników sezonowych. Już dziś wyrabiają sobie kontrakty na roboty do Prus, Saksonii i Danii i przychodzą codzień gromadnie do biura komitetu, pytając, co robić, czy jechać, czy nie. Jak wiadomo, tego roku oprócz zmienionych warunków i niepewności, jaką niesie wojna, wielka trudność z przejazdem przez granicę z powodu przymusu paszportowego; zastanawiamy się poważnie, czy wogóle doradzać im wyjazd za granicę, bo chyba, gdy pokój nastąpi, to u nas w kraju będzie pracy aż nadto. Ale przecie wskazanem by było, by ci robotnicy sezonowi baraki opuścili i jakąś pracę znaleźli. Tutaj próżnują, zdrowie tracą, bo w barakach wilgoć, a z powodu mrozów zimno daje się ludziom dotkliwie we znaki. Gdyby jednak mieli wyjeżdżać na Saksy na zarobek, to trzebaby się nimi specyalnie zająć, kontraktów dopilnować i roztoczyć nad nimi opiekę moralną, bo po kilku miesiącach ich pobytu w barakach mamy namacalne dowody, ile zepsucia i złego są przyczyną Saksy.

(Jak nas informują, onegdaj wyjechało z Krakowa do Leibnitz sześć Sióstr Służebniczek, na wezwanie szefa sekcyi z min. spraw wew. p. Dra Marqueta, by pełnić posługę dla chorych w barakach. W sprawie robotników sezonowych dowiadujemy się, iż przy „Sekretaryacie Komitetu centralnego pomocy moralnej dla wychodźców“ Wien I. Steindelgasse 6, ma być otwarte biuro pośrednictwa pracy. Żywimy także nadzieję, że i Wydział krajowy nie pozostanie obojętnym wobec tej ważnej sprawy).

Praga. (Z życia wygnańców). Bawię w Czechach od 14 listopada 1914 r. i chciałbym podzielić się z Szanowną Redakcyą niektóremi spostrzeżeniami z tułactwa:

W Revnicach 30 klm. za Pragą, gdzie wywieziony przymusem pociągiem ewakuacyjnym z Nowego Sącza i mieszkałem przez 14 dni, przebywa Polaków z okolic Rzeszowa, Dębicy, Strzyżowa (kolejarze) około 500 osób. Revnice, to letnisko czeskie, zabudowane przeważnie willami na stoku pagórka, pokrytego lasem, w dolinie rzeki Bersunki. Wygnańcy zostali rozmieszczeni po owych willach. Losem ich zajmuje się gorąco miejscowy proboszcz, ks. Rudolf Czapek. Kapłan ten zbliża się do stęsknionych za krajem biednych kolejarzy, pociesza ich, urządza im nabożeństwa po polsku, uczy się na pamięć tłómaczonych na polskie kazań i posługuje się polskiemi książkami do nabożeństwa. Spowiedzi słucha bardzo chętnie, posługując się słownikiem specyalnym międzynarodowym, nadto zaprasza księży Polaków na spowiedź.

A i o potrzebach cielesnych nie zapomina ks. Capek, stara się i zabiega o ubrania i obuwie, szczególnie dla dzieci. Np. w dzień Nowego Roku rozdano dzieciom 11 par trzewików, zakupionych przez p. Berlika, fabrykanta.

To też lud nasz przywiązał się do tego kapłana, prawdziwego przyjaciela wygnańców.

Od - grudnia 1914 przeniosłem się z Pragi, ale z ks. Capkiem utrzymuję listowną komunikacyę, gdyż wdzięczny mu jestem za serce, okazane naszym biednym wychodźcom.

W Pradze stosunki dla Polaków zaczynają się układać coraz lepiej. Szczególnie dla młodzieży zrobiono co było można, by ten czas wygnania nie poszedł na marne. I tak istnieje tu polskie gimnazyum (przepełnione), szkoła realna, szkoła ludowa, a dnia 3 bm. zaczyna działalność freblówek. Dla starszych również istnieją dwa kursy rachunkowości handlowej p. W. Halskiego, prof. Akademii handlowej z Krakowa, a nadto Komitet wychodźców powołał do życia kursy uzupełniające handlowe. Myślą również o nauce sztucznego kwieciarstwa, o spółkach handlowych itp.

W dniu 31 stycznia urządzono w sali Narodowego Domu na Vinohradach wieczorek styczniowy, który zgromadził około 1000 uczesników tak Polaków, jak Czechów. Poza programem wieczorku na wzmiankę zasługuje przemówienie weterana z r. 1863/4 p. Towarnickiego, który mieszka stale w Pradze, a który nadprogramowo przedstawił uczesnikom wieczorku historyę swego udziału w powstaniu i historyę stosunków polsko-czeskich od r. 1864 Wieczorek patryotyczny na obczyźnie działał na uczestników bardziej, niż to bywa zwykle w czasach spokojnych.

Dzięki staraniom p. Towarnickiego, o którym wyżej wspomniałem, Klub czeskich państwowych urzędników zaprosił wszystkich urzędników Polaków na stałych swych gości. Mogą urzędnicy Polacy w lokalach Klubu gromadzić się dla czytania gazet, korzystać z biblioteki Klubu i odbywać posiedzenia w sali posiedzeń Klubu. Powitanie gości Polaków przez wydział Klubu odbyło się dnia 25 stycznia.

Można powiedzieć, że bratnie narody zbliżają się coraz bardziej do siebie. Wiele serca i pomocy doznaje się od Czechów. Tylko musimy się wstydzić za niechlujstwo „polskich żydów“, przeciw którym burmistrz Vinohradów widział się zmuszonym wystąpić afiszami. Afisze jednak skonfiskowało Starostwo. **M. R.**

Wilczek przed sądem. Dnia 8 i 9 bm. odbyła się w Ołomuńcu przed senatem wyjątkowym krakowskiego sądu karnego rozprawa przeciwko b. urzędnikowi pocztowemu Józefowi Wilczkowi z Krakowa o defraudacyę 192.000 K i Królikowskiemu, dyrektorowi fabryki octu, o współwinę. Senatowi przewodniczył radca Dr Olszewski, oskarżał prokurator Dr Lang.

Wedle obszernego aktu oskarżenia Wilczek jako pocztmistrz na głównej poczcie w Krakowie dopuścił się dnia 17 maja 1914 r. sprzeniewierzenia powierzonych mu pieniędzy. Defraudacyę popełnił w ten sposób, iż objąwszy służbę z listów pieniężnych, które objął po poprzednim urzędniku, wziął 6, oraz z listów, które podczas jego urzędowania nadeszły, 3; listy zawierały 142.000 koron.

Po przeprowadzonych rozprawach i po zamknięciu postępowania dowodowego, senat wydał wyrok, skazujący Wilczka na 4 lata, a Królikowskiego na 3 lata ciężkiego więzienia.

Żołnierze polscy leżący w szpitalach w Wiedniu i poza Wiedniem mogą się zgłaszać pisemnie po gazety polskie do Samarytanina Polskiego pod adresem Wien, I. Kärtnerstrasse 31, Hotel Erzherzog Karl. Wiedeńska delegacya Samarytanina Polskiego postawiła sobie między innemi za zadanie zaopatrzyć żołnierzy polskich, leżących po tylu szpitalach, w gazety i książki polskie. W tym celu urządzamy stałą zbiórkę przeczytanych gazet i od czasu do czasu wzywamy publiczność do pomocy w tej pracy.

Zapis kandydatów na posady sądowe w Galicyi. W „Kuryerze Litewskim“ z 30 grudnia 1914 (12-go stycznia 1915) czytamy: Wśród sądowników warszawskich, odbywa się zapis kandydatów na posady w przyszłym ustroju sądowym w Galicyi wschodniej. Pierwszeństwo, a nawet jako warunek kandydatury mają ci, którzy znają język polski i ruski. W projektach organizacyi sądowej w Galicyi prowincye położone na zachód od Rzeszowa, nie są brane w rachubę(!) organizacya bowiem sądownictwa w Galicyi zachodniej uzależniona jest od dalszego rozwoju wypadków politycznych i w każdym razie będzie dokonana na odmiennych zasadach.

Podając powyższą notatkę, nie możemy obronić się od uwagi: czy nie zawcześnie zagospodarowują się Moskale w naszym kraju?...

W sprawie jeńców cywilnych w Rosyi. „Kuryer Warszawski“ donosi: Wieść o interwencyi warszawskiego komitetu opieki nad jeńcami Polakami, Czechami, Słowakami i innymi Słowianami w sprawie powrotu z północnych gubernij cesarstwa do Królestwa Polskiego jeńców Polaków, napełniła otuchą liczne rodziny wysłanych na północ jeńców cywilnych i nadzieją rychłego ich ujrzenia. Pocieszają się i ci Polacy, którym mogłoby zagrażać wysiedlenie z Warszawy. Dowiadujemy się, że interwencya powyższa w krótkim czasie wejdzie w fazę wykonania. Memoryał w sprawie jeńców cywilnych, należy jeszcze uzupełnić tem, że warszawski komitet opieki nad jeńcami Polakami, Czechami i innymi Słowianami, wystąpił do generał-gubernatora warszawskiego z prośbą o uwzględnienie mieszczan Polaków, posiadających nazwiska o brzmieniu niemieckiem, potomków dawnych rzemieślników niemieckich, sprowadzanych do naszych miast przez królów polskich, obecnie należących do rdzennej ludności polskiej.

Krew Garybaldczyków w Polsce. Na sali grupy grupy narodowej w Medyolanie wygłosił wobec licznie zebranych słuchaczy Ezio Maria Gray odczyt na temat: „Krew Garybaldczyków w Polsce“. Temat ten posłużył prelegentowi do poruszenia sprawy polskiej w czasach obecnych i wykazywał, że kwestya odbudowania jej stanowi dzisiaj jedno z najważniejszych zagadnień. Polska ze swem cierpieniem, ze swemi łzami, ze swoją przeszłością i ze swoją krwią starą i szlachetną powinna dzisiaj na równi z innemi narodami zaważyć na szali. Rozumieli to 50 lat temu Garybaldczycy, którzy pod dowództwem Franciszka Nullo poszli ginąć za sprawę Polski, i rozumieją to także ich potomkowie, którzy nieustannie wołać będą o sprawiedliwość dla Polski.

Aktualne wydawnictwa.

Z powodu niedzielnego nabożeństwa oddania całej monarchii Najsł. Sercu P. Jezusa, jak to ogłosił Książęco-Biskupi Konsystorz, wyszła świeżo książeczka p. t. „Serce Jezusa Królem panujących i ludów“, wyd. ks. J. Rejowicz T. J. W krótkości są tu zebrane hołdy panujących i ludów dla Serca P. Jezusa: w treściwych opowiadaniach przedstawia autor, jak całe monarchie oddawały się temu Bożemu Sercu w opiekę, jak też P. Jezus istotnie w nadzwyczajnych nieraz wypadkach opiekę Swą nad temi ludami pokazywał. W dalszym ciągu podaje autor wspomniany list biskupów, tak austryackich jak i niemieckich. Na mnóstwo myśli, rzuconych tutaj, zwracamy uwagę przedewszystkiem Przew. Duchowieństwa, zwłaszcza z okazyi nabożeństwa, jakie się ma jutro odbyć. (Książeczka wyszła w cyklu „Głosów katolickich“ nakł. Wydawnictwa OO. Jezuitów, str. 32 — cena 4 hal. **K.**

Ilustrowany kalendarz „Piasta“. Redakcya „Piasta“ wydała w tych dniach starannie i interesująco zredagowany kalendarz wojenny obfity w popularną treść literacką i ilustracyjną. Na umiejętnie dobraną część literacką kalendarza składają się artykuły o obecnej wojnie i wydarzeniach światowych jak: pos. W. Witos p. t. „Nasze zadania po wojnie“, ludowa legenda E. Zechentera, „Na ziemi mogił i krzyżów“ dalej „Przebieg wojny europejskiej“ w ubiegłem półroczu, sylwetki współczesnych monarchów i dyplomatów etc. Do miłego urozmaicenia kalendarza przyczyniają się liczne ilustracye z obecnych wypadków wojennych itp. Jako tanie wydawnictwo popularne zasługuje kalendarz „Piasta“ na rozpowszechnienie celem wyparcia z naszego rynku księgarskiego obcych kalendarzy w rodzaju np. Steinbrennera i i. Kalendarz w cenie 80 hal. za egzemplarz jest do nabycia w administracyi „Piasta“ — Mały Rynek 1.

„Nowości Illustrowane“ w ostatnim 7 numerze przynoszą mnóstwo interesujących ilustracyj, odzwierciadlających wydarzenia chwili obecnej. Obok licznych zdjęć fotograficznych z walk w Galicyi, w Królestwie Polskiem i na zachodnim terenie wojny, znajdujemy tam bardzo interesujące fotografie z pobytu następcy tronu na Wawelu, z „Wigilii Legionistów w Karpatach“ i wiele innych.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO w Krakowie.

Sobota. „Ulubieniec kobiet“, krotochwila w 3-ch aktach Hennequina.

Niedziela popołudniu. „Oj mężczyźni mężczyźni!“ komedya w 4 aktach K. Zalewskiego.

Niedziela wieczór. „Ulubieniec kobiet“, komedya w 3 aktach Hennequina.

Wtorek. „Robert i Bertrand“, operetka w 3 akt. Wł. Anczyca.

Wielka bitwa pod Duklą.

Roda-Roda telegrafuje do „N. Fr. Presse“ z głównej kwatery wojennej:

„Walki w przełęczy dukielskiej rozwinęły się **we wielką aferę.** Rozchodzą się **pogłoski o kolosalnych rosyjskich stratach.** Pogłoski te są trudne do skontrolowania. Jeżeliby choć część wymienionych cyfr była prawdziwą, to można już mówić o bitwie pod Duklą“.

Franciszek Molnar pisze w „Az Pest“, że 10 lutego komendant armii pod Duklą doniósł mu **o sukcesie na całej linii.** Naszej artyleryi udało się zapewnić sobie zupełną przewagę. Nasze baterye strzelają ze znakomitym wynikiem. Rosyjska artylerya jest w tym miejscu pierwszorzędną. Atak Rosyan nie posunął ich dotąd ani o jeden metr naprzód.

Korespondent „Reichspost“ p. Kirchlehne, donosi, że w ciągu ostatnich trzech dni udało się **wstrzymać rosyjską ofenzywę,** jednak w niektórych miescach Rosyanie znajdują się jeszcze na ziemi węgierskiej, a wzgórza przełęczy znajdują się w ich rękach. Nasze wojska znajdujące się tu w mniejszości, biły się bohatersko. Rosyjska piechota ponosiła w masowych atakach straszliwe straty.

W Karpatach.

Gen. Boroevics wyraził wobec korespondentów wojennych nadzieję, że nasze operacye w Karpatach zakończą się pełnym sukcesem. — Głównym wrogiem wojsk jest teraz zimno nieraz 20-stopniowe i śnieg. Armia maszeruje powoli, ale ciągle naprzód i znajduje się już daleko na terytoryum galicyskiem. Kontrofenzywa Rosyan pod Duklą nie ma większego znaczenia. Porozumienie się z armią niemiecką, komenderowaną przez generała niemieckiego, jest zupełne. Wykluczoną jest ponowna inwazya Rosyan do Węgier.

O Warszawę.

Berlin, 13 lutego.

Dzienniki wyrażają podziw z powodu ogromnej siły ofenzywnej wojsk niemieckich pod Warszawą. Panuje przekonanie, że **rozpoczęła się tam już decyzya.** Fachowcy wojskowi oznaczają ofenzywę austro-niemiecką za fakt wojenny pierwszorzędnej doniosłości.

Rosya wzmacnia drugą linię obronną.

Berlin, 13 lutego.

„National Ztg“ donosi: Komenda rosyjska **wzmacnia przy pomocy tysięcy ludzi drugą linię twierdz. Dniem i nocą pracuje się nad wzmocnieniem: Brześcia Litewskiego, Kowna i Dęblina.** Brześć i Kowno są zamknięte dla ludności. W obwodzie 75 mil angielskich obu twierdz kopie się rowy, zakłada się pola minowe i okopuje armaty. Pod Brześciem przygotowano teren inundacyjny. Magazyny napełnione prowiantami i znacznemi zapasami amunicyi. Ludność jest zaniepokojona i **spodziewa się odwrotu wojska z pod Warszawy.** Władze rosyjskie przygotowują już ludność na odwrót armii. Ludność ma zaufanie do wielkiego księcia Mikołaja i gen. Ruzskiego. **Pogłoski o bliskiem usunięciu wielkiego księcia są niedorzeczne.** — Wielki książę ma wielką popularność u żołnierzy, podczas gdy nimb cara gaśnie.

Nie widać znużenia wojną wśród ludu, kupcy i urzędnicy zarabiają dobrze na wojnie, a chłop stał się patryotycznym. **Żywioły rewolucyjne wzięto do wojska.** Tylko część studentów propaguje pokój; na dworze istnieje mała „partya pokojowa“, do której należy także carowa, nie budząca jednak jako Niemka zaufania.

Wielkie masy rekrutów ćwiczą się w miastach, ale uzbrojenie ich pozostawia dużo do życzenia.

Jeńcy Słowianie w Rosyi.

Frankfurt, 11 lutego.

Książę Seweryn Czetwertyński w Warszawie wręczył w imieniu komitetu ochrony jeńców wojennych nowemu generał-gubernatorowi księciu Jengałyczewowi memoryał dotyczący losu jeńców, poddanych austryackich i niemieckich, polskiej, słowackiej i czeskiej narodowości. Memoryał ów zwraca uwagę na tę okoliczność, że między jeńcami wojennymi znajduje się 20.000 ludzi, którzy z obowiązku wojskowego musieli walczyć przeciw Rosyi, których jednak w imieniu słowiańskiej solidarności należałoby lepiej traktować. Pismo owe zawiera przeto wniosek, aby ci, za których zaręczy komitet obywatelski, lub osoby znane policyi, **mogli pozostać w Polsce;** ci zaś, którzy nie byliby w stanie wykazać się takiem poręczeniem, aby mogli sobie wybrać jakąś miejscowość oddaloną od terenu wojny, gdzie otrzymywaliby pewną oznaczoną zapomogę. Z tego dobrodziejstwa powinniby także korzystać ewangelicy o niemieckich nazwiskach, którzy już dawno się spolonizowali i uważają się za Polaków. — „Kuryer Warszawski“ donosi, że książę Jengałyczew przyjął bardzo życzliwie ten memoryał. (Donosi o tem „Frankf. Ztg“ z 9 lutego).

Nota Stanów Zjednoczonych.

Londyn, 13 lutego.

(B. Reutera). Jak oczekują, **zostaną noty Stanów Zjednoczonych do Anglii i Niemiec, jutro opublikowane.** Jak słychać, nie opiera się nota do Anglii na kwestyi angielskiej „Lusitanii“, (która przyjechała do Liwerpoolu pod flagą Stanów Zjednoczonych. Red.), lecz **na oświadczeniu angielskiego urzędu spraw zagranicznych, usprawiedliwiającem używanie przez okręty angielskie flagi neutralnej. Nota do Niemiec jest w tonie przyjaznym zredagowaną.**

Departament stanu sądzi, że sprawa okrętu „Wilhelmina“ będzie musiała być oddaną sądowi morskiemu, gdyż uchwała niemieckiego(?) rządu, co do konfiskaty ładunku usprawiedliwia zatrzymanie okrętu. Właściciele ładunku będą podczas rozprawy przed trybunałem zastąpieni przez adwokatów. (Ładunek okrętu amerykańskiego „Wilhelmina“ został w Anglii skonfiskowany. Red.).

Drożyzna w Anglii.

Kopenhaga, 13 lutego.

(T. B.) „Berlinske Titende“ donosi z Londynu: Premier Asquith w mowie wygłoszonej w parlamencie, powiedział: Podwyższenie się cen wszystkich gatunków towarów w detalicznym handlu wynosi w Londynie 23 i pół procent w stosunku do ceny z lipca z. r. Zwłaszcza drożyzna dotknęła mięso, cukier i węgiel. Powód drożenia cen zboża leży w nieurodzaju w Australii i Argentynie, ograniczeniu eksportu indyjskiego i zamknięciu Dardanell. Ale ograniczony napływ tego artykułu nie potrwa długo. W czerwcu(!) nadejdzie dość pszenicy na targ. **Także trudności transportowe wpłynęły znacznie na ograniczenie tych artykułów spożywczych,** choć te utrudnienia przedstawia się w przesadny sposób i nie tyle one wpłynęły na podrożenie, jak ceny wyższe w Chicago i Nowym Jorku.

Manifest sułtana do Egiptu.

Konstantynopol, 13 lutego.

(T.B.) Sułtan wydał manifest do Egiptu, zatytułowany „Do moich synów w Egipcie“, w którym wskazuje na dotychczasowe gwałty i podstępy Anglii i oświadcza, że czekał tylko na stosowną chwilę, aby wysłać armię turecką do Egiptu, celem wyswobodzenia ich.

Naokoło wojny.

Francuski **generał Pau bawi jeszcze w Paryżu** (według doniesienia „Tempsa“). Misya jego do Rosyi polega tylko na wręczeniu odznaczeń w komendzie rosyjskiej.

Biuro Reutera donosi, że **Niemcy w południowo-zachodniej Afryce zastrzelili pułkownika Maritza.** Przypominamy, że Maritz jeden z pierwszych przyłączył się do powstania Boerów przeciw Anglii. Niemcy byli jego sprzymierzeńcami. Biuro Reutera twierdzi, że widząc niepowodzenie powstania, Maritz prowadził układy z Anglikami i obiecywał im wydać armatę niemiecką. Za zdradę został przez Niemców rozstrzelany. Wiadomość tę podaje prasa niemiecka z zastrzeżeniami.

Japonia i Chiny.

Londyn, 3 lutego.

(T. B.) Według depeszy „Timesa“ z Pekinu. żąda Japonia od Chin, żeby żadna część chińskiego wybrzeża i żadna chińska wyspa nie została oddaną lub wydzierżawioną obcemu mocarstwu. dalej żąda Japonia wyłącznego prawa zajmowania się górnictwem we wschodniej Mongolii, gdzie też żadnej kolei nie będzie wolno zbudować bez zezwolenia Japonii, następnie żąda rząd japoński przedłużenia dzierżawy Portu Artura, wreszcie szeregu koncesyj na budowy kolei, przeniesienia przywilejów. jakie dawniej posiadali Niemcy w Szantungu, na Japończyków, wkońcu wspólnej kontroli z Chinami co do wielu kopalni żelaza i węgla.

„Times“ dowiaduje się, że te żądania swoje podała Japonia w ostatnim miesiącu do wiadomości Anglii, Francyi, Rosyi i Stanów Zjednoczonych.

Nadesłane.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Sebastyan Małochleb

k. u. k. Festungsartilerie Nr. 2 komp. 14. Feldpošt 186 poszukuje swej żony i Jana Małochleba.

Edward Lemański

Res. Esk. Ul. Reg. Nr. 1, Feldpost Nr. 6, poszukuje Modesta Sieranta, właściciela realności w Zakopanem, który brał udział przy Legionach.

Michał Jaworski

kierownik szkoły lud. w Harcie górnej pow. Brzozów, obecnie ranny w szpitalu w Neudek, Czechy, poszukuje swojej żony Michaliny, nauczyc. z Harty górnej z synem Zdzisławem. Łaskawe wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

Kazimierz Bielawski

znajdujący się obecnie w K. u. k. Reservespital w Seebach, koło Villach, (Kärnten) poszukuje swojej żony Marceli z Doliny, siostry Kornelii Karczewskiej ze Stryja, brata Michała Różyckiego, wachmistrza żandarmeryi obwodu krakowskiego i Ks. Dziekana Hipolita Zaręby z Doliny.

Stanisław Koneczny

w Czarnym Dunajcu, poszukuje Weroniki Willner z siostrą i z dzieckiem, i Feliksa Willnera z Myczkowiec, powiat Lisko. — Ktoby cośkolwiek o nich wiedział, raczy łaskawie mnie zawiadomić.

Siaczyński Szymon

obecnie: Deutsche Klinik, Ab. pr. Schmidt 108. Prag, poszukuje żony Anny z Siaczyńskiej z S...alinowa powiat Brzeżany, matki Tekli Siaczyńskiej z Koropatnik powiat Brzeżany i Józefa Adama z Koropatnik powiat Brzeżany i prosi o adresy swoich znajomych.

Gyula Nikolaus

Inf. Reg. Nr. 45. obecnie w Marodenhaus d. Roten Kreuzes II. Abt. in Illir. Feistritz Krain, poszukuje swoich rodziców. Łaskawe wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

Stanisław Turzański

z Rzeszowa obecnie w szpitalu na Morawie w Trebiczu Lazaret Zamek. Poszukuje swej żony Anny z córką 8-letnią Zofią. Ktoby wiedział o jej pobycie raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

Grzegorz Dubas

były konduktor M. K. Elektry cznej we Lwowie, obecnie Oberjäger przy F. J. B. 18., poszukuje swej żony z trojgiem dzieci pod adresem: Res. spital Turnhalle in Würbenthal. Ostreich Schleis.

Antoni Terlecky

ur. w Utycznie w Galicyi, należ. do Land. Inf. Reg. Nr. 33, V. komp. obecnie w Marodenhaus d. Roten Kreuzes II. Abtail. in Illir. Feistritz, Krain, poszkuje swej żony z dwojgiem dzieci. Łaska we wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

Jan Rzeszoś

nadkonduktor kolejowy ze Lwowa obecnie w Nowym Sączu w kasarni obrony krajowej, poszukuje syna swego Jana Rzeszosia pomocnika handlowego. Ktoby ze znajomych wiedział o jego pobycie raczy łaskawie donieść pod podanym adresem.

Michał Winiarski.

Drużków pow. Horodenka prosi o łaskawe podanie swego adresu wszystkich krewnych i kolegów pod adresem: Michał Winiarski k. u. k. L. Inf. Reg Nr. 32. Masch. Gew. Abt. II. Komp. Bautsch Mähren.

Marceli Ściobłowski

oficer Leg. polsk. Insbruck (Tirol) Garnisonsspital I Abt. Zug 34. prosi o podanie wiadomości, względnie adresu matki Anny i kuzynki p. Wandy Mycawkowej — zamieszkałych przedtem w Samborze.

Andzej Koziołko

z Jarosławia, wieś Piskorowice, obecnie w Ridau poszukuje swej żony Maryi Koziołko z 5 cioma dziećmi. Ktokolwiek by o nich wiedział, raczy donieść pod powyższym adresem.

Antoni Kwolek

Ein. Freiw. L. I. Reg. Nr. 2, obecnie znajdujący się w Reservespital Nr. 2 Albrechtskaserne Abt. Nr. I, Zimmer 125 Wien 2/8 poszukuje swego stryja ks. Antoniego Kwolka z Jasła.

Antoni Bober

kierownik szkoły z Tuligłów — powiat Rudki, obecnie ranny w Volksgartenspital Nr. I. Abt. V. Linz, prosi o wiadomość o żonie Michalinie z Werbowskich Boberowej z synkami Tadziem i Zdzisiem, o rodzicach, tudzież o bracie Bartłomieju, jedn. och. 19 pp. obr. kraj., o których od połowy sierpnia niema żadnej wiadomości.

C. k. porucznik, **Leopold Balicki,** Landsturmbat. I/33 Feldpost 41, prosi o bliższe wiadomości co do swej żony, Jadwigi Balickiej, zamieszkałej do czasu zajęcia Lwowa przez Moskali w Rozdole, obok Stryja, powiat żydaczowski.

Jan Gąsiorowski

z Borysławia poszukuje żony Erazminy z dziećmi, oraz Ks. Wojciecha Karasia i Ks. Adama Chlebińskiego. — Wiadomości uprasza pod adresem: Jan Gąsiorowski, k. k. Milit. Eisenbahn. Sicherungsabteilung. Krynica.

Ktokolwiek by znał adres żony mojej Antoniny, która uszła na Węgry, raczy łaskawie podać mi takowy pod adresem:

Józef Drewko

Grybów Poste restante 22 Oddział żandarmeryi.

Marya Mazurkiewicz

z Biecza (Galicya) obecnie w Reporyi (w Czechach obok Pragi) prosi o adres swej bratowej Elżbiety Mazurkiewiczowej z Biecza.

Ktoby posiadał jaką wiadomość o legioniście ze Lwowa

Adamie Frydlu

I pułk, I batalion, III kompania II pluton, raczy zawiadomić rodziców pod adresem: Maniowy p. Harklowa (w szk le ludowej) powiat Nowy Targ.

Stanisław Cebula

poszukuje swojej żony Katarzyny i bratanicy Zofii Cebulówny. Ktoby cośkolwiek o nich wiedział, raczy je łaskawie o mnie zawiadomić lub mnie da znać pod adresem: Stanisław Cebula, Eisenbahn-Sicher. Abt. Krynica-Zdrój.

Jan Mycek

ranny, w Ver. Rekonv. Haus Graz, Münzgrabenstr. Dominikanerkloster, prosi o wiadomość o swojej żonie Katarzynie i rodzicach z Pierzchnego Jaślany pow. Mieleckiego. — Również inni ranni żołnierze z powiatu Mieleckiego, znajdujący się w tym samym szpitalu proszą o wiadomość o krewnych i znajomych.

Julian Harasowski

Res. Sp. 2 A. w Hodoninie poszukuje swej rodziny. Ktoby cokolwiek o niej wiedział raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

Józef Schildhaus

Eisenb. Sich. Abt. Mościskatymczasowo w Bobowej poszukuje swej żony Lei wraz z rodziną.

Piotr Hrabowy

rez. korporal rgm. nr. 89 obecnie w Wiedniu XVI. k. k. Wilhelminen Spital Filiale Arbeiterheim poszukuje swej żony Tońki z 2-giem dzieci z Chiszowic powiat Rudki.

Michał Jewczuk

rodem z Czechowy koło Kołomyi obecnie Beschlagschmid bei k. u. k. Inf. Reg. nr 24 M. G. A. 4 in Irdning, poszukuje Augusta Baumgartnera kowala z Zahajpola powiat Kołomya z żoną i dziećmi, który wyjechał z tamtąd z końcem sierpnia, Józefa Jazłowieckiego powołanego do Lanst. w Stanisławowie i Władysława Jazłowieckiego feldfebla przy k. k. Jäger Baon w Tryencie. Ktoby wiedział o ich pobycie raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

„GŁOS NARODU"

Na prowincyi nabywać można w następujących miejscowościach.

Bautsch (Morawy) — Czermin Bruno.
Biała — Fr. Schmalholz.
Bogumin-Dworzec — K. Schmelzer.
Czarny Dunajec — H. Walicka.
Cieszyn ul. Stefanii — Księgarnia „Stella".
„ ul. Jahna „Dom Narodowy" — K. Kotasówna.
Dziedzice-Dworzec — Kar. Schmelzer.
Dziedzice Sp. spożyw. — Gaj J.
Freudenthal (Sląsk austr.) — Thiel J. M.
Frydek — Oreł Fr. i Synowie.
Insbruk Erlerstr. 3. — F. Kaltschmid.
Jordanów — Białoński J.
Kalwarya gł. trafika — Banaś.
Kozy — T. Byrski.
Krzeszowice — Kółko roln. St. Polaczek
Kęty — A. Bier.
„ — Maks Pipersberg.
Maków — E. Glatman.
Milówka — Franciszek Knopp.
Ml. Boleslav (Czechy) — Nesnera Pavel.
Mor. Ostrawa — Pospisil, księg. lud.
„ „ — Adolf Perout.
Mszana Dolna — J. Witkowska.
Nowa Góra p. Krzeszowice — Teodor Laseń
Nowy Targ — H. Teichner.
„ „ — B. Massatsch.
Opawa Johannsgasse 2. — Anna Brzeska.
Orłowa Śląsk austr. — J. Nowak.
Oświęcim — Księg. kolejowa.
Pribor — Busek Z. drive Alois Busek.
Priwoz k. Mor. Ostrawy — K. Müller
„ „ „ „ — J. Kociel.
„ „ „ „ — K. Schmelzer.
Rabka — L. W. Moskalski.
Skawina — Zapałowicz J., portyer kolej.
Skoczów Śl. austr. — Józef Kobiela.
Sucha — Księgarnia kolejowa.
„ — Edward Krupka.
„ — Ignacy Porzycki.
Szczakowa — Folga J.
Szczawnica — S. Semmel.
Wadowice — Księg. Fr. Foltina.
Wiedeń II. dworz. kol. półn. — K. Schmelzer
Wieliczka — Rusecki.
„ — Mandziejowa N.
Zakopane — Księg. kolejowa.
„ — Fr. Głuszek.
„ — Księg. L. Zwolińskiego
„ — „ Podhalańska.
„ — P. Petecki.
Zywiec — Księg. P. Bielewicza.

L. 140390/1914.
I. a.

Ogłoszenie licytacyi.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż celem sprzedaży wiosennego zbioru wikliny w 1915 r. z gruntów miejskich w Dzielnicy Dąbie-Płaszów i w starem łożysku Wisły położonych, odbędzie się w Wydziale I. a. (ekonomiczny) Magistratu (II piętro drzwi Nr. 22) **we wtorek dnia 16-go lutego 1915 r. o godzinie 12-tej w południe** publiczna licytacya zapomocą pisemnych stemplem na 1 koronę opatrzonych ofert.

Oferty składać należy na ręce Naczelnika Wydziału I. a. Magistratu w powyższym terminie do godziny 12-tej w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi 300 koron złożyć je należy przed dniem licytacyi.

Warunki licytacyjne otrzymać można w Wydziale I. a. Magistratu (drzwi Nr. 18) w godzinach urzędowych.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa dnia 28 stycznia 1915 r.

L. 141749/914.
I. a.

OBWIESZCZENIE.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy obuwia dla straży pożarnej i zakładu czyszczenia miasta na przeciąg roku 1915, odbędzie się w piątek dnia 19 lutego 1915 roku w Wydziale I. a. (ekonomicznym) Magistratu piętro II. drzwi Nr. 22, o godzinie 12-tej w południe, publiczna licytacya przez otwarcie złożonych pisemnych i znaczkami na 1 koronę ostemplowanych ofert.

Wadyum wynosi 500 koron. — Kwotę tę należy poprzednio złożyć w Kasie miejskiej i do oferty dołączyć kwit depozytowy.

Biorący udział w licytacyi winien ofertę podpisać własnoręcznie i zamieścić w niej oświadczenie, iż zna dobrze warunki licytacyjne i że zobowiązuje się do nich ściśle stosować.

Warunki na powyższą dostawę wydaje się w Wydziale I. a. Magistratu w godzinach przedpołudniowych codziennie do dnia licytacyi włącznie.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa dnia 3 lutego 1915 roku.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.